ECHO
DALEKIEGO·WSCHODU



CENA 40 gr. **Nr. 6 Rok II**



Samuraj
z XVII wieku

ECHO Z DALEKIEGO WSCHODU

MIESIĘCZNIK

ROK II CZERWIEC 1939 Nr. 6

Dr Józef Jakóbkiewicz

ETYKA RYCERSKA JAPONII

(ciąg dalszy)

Reasumując wpływ *Buschi-do* na rozmaite warstwy społeczeństwa, widzimy jak szerokie ono zatoczyło koło i jak wielkie zarazem miało wpływy, jak potrafiło stworzyć nawet pewien rodzaj *zbiorowego poczucia odpowiedzialności i sumienia.* W tej skali zasięg *Bushi-do* obejmuje cały naród japoński i zrozumiałym staje się, iż sami Japończycy nazywają *Bushi-do* DUSZĄ NARODU.

Jednym z najbardziej charakterystycznych objawów tego wpływu jest rozbudowanie przez *Bushi-do* m. in. dziedziny obowiązku i rozwinięcie samego poczucia obowiązku do poziomu bardzo wysokiego.

Może jest to w Japonii *przerostem poczucia obowiązku,* tak jak w Europie widzimy przerost poczucia uprawnień.

Przerost poczucia uprawnień w Europie i wynikający stąd przerost indywidualnych ambicyj o pewnym charakterze stanowi wybitną cechę kultury europejskiej. W Japonii zaś wybitną cechą jej kultury stanowi przerost dziedziny obowiązku i powinności. Ta właśnie cecha głównie spowodowała wielki rozrost zbiorowej siły społeczeństwa japońskiego i przyczyniła się do powiększenia spoistości społecznej.

Wartości psychiczne, związane zwłaszcza z sumieniem, poczuciem obowiązku i lojalności, były w Japonii od najdawniejszych czasów otoczone wyjątkowo troskliwą opieką i te psychiczne wartości zdołano rozbudować z wielką starannością na olbrzymią skalę, a w ich krzewieniu w szerokich masach ludności Japończycy osiągnęli duże wyniki.

Znaczny rozrost poczucia obowiązku i dziedziny samych obowiązków w społeczeństwie japońskim dokonywał się przez dwa, jeżeli nie przez trzy tysiące lat, stopniowo i konsekwentnie, zgodnie z poglądami Japończyków na istotę życia zbiorowego. Stąd pochodzi świadome ukształtowanie zasad, dotyczących praw i obowiązków człowieka z tak znamiennym rozrostem dziedziny obowiązków i bardzo starannym przystosowaniem ich do najbardziej poważnych i zarazem słusznych celów życia zbiorowego. Należy sobie uprzytomnić, że nasza myśl europejska, idąc po linii pojęć zachodnich, nie jest w stanie wyrazić dokładnie psychologii nieznanej i tak nam obcej narodu japońskiego. Dla Europejczyka pozostanie ona jeszcze długo tajemnicą i zagadką. Stąd wszelkie nasze rozważania w tym zakresie napotykają na poważne trudności. Używany przez nas termin „obowiązek" w Japonii nie istnieje w naszym sensie europejskim. Zachodzi pewna różnica między pojęciem obowiązku, a powiedzmy powinności.

Obowiązek wypływa z musu, w przeważnej części etyczno moralnego, stanowi dobrze nam znane pojęcie w europejskim znaczeniu tego słowa. Powinność zaś jest psychologiczną cechą charakteru Japończyka, odziedziczoną atawistycznie po przodkach. I pomimo, że wpływ kultury europejskiej w dziedzinie duchowej przejawił się w sensie ujemnym, jednak różnica między obowiązkiem a powinnością zaznacza się u Japończyka b. silnie i dotąd w niezmienionej formie.

Japończyk jest jednostką bardzo rozwiniętą indywidualnie. Jednakże swoje cechy indywidualne siłą wprawy i dłuższego treningu łatwo podporządkowuje celom wyższym, np. wymogom organizacji państwowo-społecznej. Czyni to bądź świadomie, bądź też nieświadomie — intuicyjnie. Stąd bierze swoje źródło tak wielki w charakterze Japończyka *rozrost dziedziny obowiązków-powinności,* potrzebnej dla celów życia zbiorowego. Japończycy mają głęboką świadomość znaczenia, jakie dla życia państwowego i ogólnonarodowego posiada psychiczna cecha charakteru — *poczucie obowiązku* i dlatego ze szczególną pieczołowitością dbają o rozwój tej cechy w charakterze oraz o zasilenie jej jak największą siłą emocjonalną. Posłuchajmy, co o tym mówią sami Japończycy. Dla przykładu można przytoczyć

poglądy Japończyka Torio (głęboki znawca filozofii buddyjskiej), wypowiedziane w końcu ubiegłego stulecia.

„Porządek lub nieład w narodzie nie są zależne od czegoś, coby niespodzianie spadło na ludzi z nieba lub wytryskało z ziemi. Sprawy te regulują ludzkie zarządzenia — zarządzenia samego narodu. Osią — krawędzią, dokoła której obracają się zarządzenia publiczne, jest punkt, w którym rozdzielają się pobudki publiczne i prywatne. Jeśli naród powoduje się w zarządzeniach głównie względami publicznymi — porządek jest zapewniony, jeśli względami prywatnymi — nieporządek staje się nieuniknionym. Publicznymi względami są te, co się opierają na *czystych pobudkach obowiązku*. Prywatnymi względami natomiast stają się — dyktowane przez egoizm. Traktowanie spraw rodziny naszej z całkowitym przejęciem się, należnym naszej rodzinie, i spraw narodowych z całkowitym przejęciem się, należnym naszemu narodowi stosownie do jego istotnych potrzeb — to będzie wykonanie naszego obowiązku i powodowanie się względami publicznymi... Samolubstwo jest wrodzone każdemu człowiekowi, folgowanie mu prowadzi człowieka do przekształcenia w bestię. Dlatego właśnie *mądrość* naucza zasad obowiązku i własności, sprawiedliwości i moralności, przewidując z góry ograniczenie praw dla dążeń prywatnych jako egoistycznych, a jednocześnie poparcie dla obowiązków i dążeń społecznych".

Ten trzeźwy pogląd, właśnie spowodował ukształtowanie w Japonii takiej, a nie innej etyki. Pod względem troski uregulowania życia zbiorowego przez wzmocnienie siły i spoistości społeczeństwa, dziedzina etyczna Japończyka wydaje się o wiele *bogatszą i bardziej rozbudowaną* od dziedziny etycznej białego człowieka... Jest może w takim samym stopniu bogatszą, jak dziedzina estetyki życia Japonii w porównaniu z estetyką życia Europy i Ameryki.

Zetknięcie się Japonii z kulturą zachodnio-europejską i z cywilizacją amerykańską stanowi swego rodzaju epokę w życiu Japonii. Z chwilą, gdy Japonia poznała Europę i Amerykę, błyskawicznie zorientowała się w swojej nowej sytuacji i zdecydowała zaadoptować i zasymilować przede wszystkim to, co niezbędne było dla obrony kraju przed białym człowiekiem i jego cywilizacją.

Z tą chwilą zaczęło się gruntowne poznawanie przez Japończyków Europy i Ameryki, oraz wprowadzanie do Japonii tych zdobyczy, jakie w pierwszej linii mogły przyczynić się do militarnej obrony Japonii przed zachłanną i wszystko zagarniającą agresywnością zbrojną białego człowieka, doskonale uzbrojonego i w siłę militarną, i w niezwykle rozwiniętą przemyślną dyplomację, i w aparat handlowy, co nie tylko potrafi wszystko na świecie kupić, ale i wszystko na świecie sprzedać z jednakową wprawą i z taką przemyślnością, o jakiej Japończycy dotąd nie mieli pojęcia. Przykładów tego Japonia znalazła dużo dokoła siebie (Filipiny, Hawaje i w ogóle cały Pacyfik), a jeszcze więcej odkryła niebawem w całokształcie niesłychanego bogactwa życia białego człowieka w Europie i Ameryce. Żaden egzotyczny naród dotąd nie zdobył się na to, by stawić czoło białemu człowiekowi i zmierzyć się z nim nie tylko militarnie ale i cywilizacyjnie. Japonia zmierzyła się i postawiła w 1868 roku na kartę odrazu wszystko. Źródło tej zdumiewającej odwagi nie leżało ani w naiwności ówczesnej Japonii, ani tym bardziej w lekkomyślności. Źródłem tej szaleńczej odwagi było *Bushi-do* i absolutna pewność swego kulturalnego rycerstwa, któremu Japonia powierzyła zbadanie nieznanego świata białego człowieka, poznanie jego kultury i cywilizacji, oraz wprowadzenie do Japonii wszystkiego, co w pojęciu Japończyków było niezbędnym *dla obrony* przed białym człowiekiem.

W jak zawrotnym tempie Japonia wprowadziła u siebie wszystko, co było najbardziej doskonałego w Europie i Ameryce w dziedzinie sztuki wojskowej i cywilizacji, wiadomym jest chyba dostatecznie (Szczegółowy opis patrz w artykule: *Sprawność Japończyków przy wykorzystaniu amerykańskiej i europejskiej cywilizacji.* Druk pierwszego zjazdu polskiego Naukowej Organizacji Pracy. (str. 159).

Zdawałoby się, że wobec tak znacznej odrębności, jaka dzieliła Japonię od świata europejskiego, samo poznanie Europy będzie zadaniem trudnym do osiągnięcia dla Japończyków. Przecie ówczesnej Japonii nic z Europą nie łączyło, odwrotnie, wszystko dzieliło i raczej oddalało: jej religia, etyka i estetyka, ideogramowe pismo, rozmaite obyczaje, cały ustrój życia począwszy od domu i ubioru, kończąc na odżywianiu...

A jednak widzimy, że bez znajomości języków europejskich, bez poprzedniego kontaktu, nie mając w Europie nikogo, ktoby mógł i chciał stać się pośrednikiem między nimi a Europejczykami, potrafili Japończycy dotrzeć wszędzie, poznać wszystko i wzbogacić swój kraj zdobyczami europejskiej cywilizacji.

W jaki sposób? c. d. n.

E. D.

CHIŃSCY ŻYDZI

Dziwna jest historia garstki Żydów w Chinach. Z wyglądu i języka są oni podobni do Chińczyków. Dziś jest to zanikające plemię. Dla wielu osób będzie niespodzianką wiadomość, że Żydzi przybyli do Chin już w 2 — 3 wieku przed Chrystusem i odtąd są w nich — gośćmi.

Historia ich jest dziwna i ciekawa. Dokładnych, pewnych wiadomości o obecności Żydów w Chinach już przed nar. Chr. dopiero dostarczyli Europie jezuici, którzy w końcu 16 wieku otrzymali zezwolenie zamieszkania w Pekinie. Pobieżne wzmianki o nich znajdujemy w opisach podróży Marco Polo po Chinach. Istotne odkrycie Żydów w Chinach przypadło ojcu Ricci w końcu 16 wieku. Odwiedził go w domu w Pekinie pewien Chińczyk. Przyczyną jego wizyty były pogłoski o przyjeździe białych ludzi, którzy czcili jedynego Boga, a którzy jednak nie byli mahometanami. Misjonarz zauważywszy odmienny typ tego Chińczyka, zaprowadził gościa do kaplicy i ukląkł przed obrazem Najświętrzej Marii Panny z Dzieciątkiem Jezus i Janem Chrzcicielem. Obok wisiał obraz przedstawiający 4 apostołów. Gość również złożył hołd, mówiąc: *„My czcimy w Chinach naszych przodków. Oto jest Rebeka ze swymi synami Jakóbem i Ezafem, co zaś do drugiego obrazu to dlaczego jest 4 synów Jakóba, skoro było ich 12-stu“*. Następują obustronne wyjaśnienia, z których misjonarz dowiedział się, że jego gość jest hebrajczykiem imieniem *Ngai*, przybyłym do Pekinu z Kai-Fen-Fu. Opowiedział, że miasto to zamieszkuje 12-cie rodzin żydowskich posiadających synagogę w której przechowuje się pergamin ze spisanym prawem żydowskim, a mający ponad 400 lat. Jednocześnie podał że w Czenk-jangu jest również jeszcze liczniejsza kolonia żydowska, taksamo posiadająca synagogę. Ponadto w całym kraju jest dużo hebrajczyków.

W tych miejscach, gdzie były rodziny żydowskie skupione (kolonie), — znajdowały się synagogi, łączące je w tej samej wierze. Kolonie te jednak zanikają stopniowo, tym bardziej, że małżeństwa izraelczyków z Chinkami były bardzo częste.



Chińscy Żydzi z Kai-Fen-Fu.

Misjonarze, których ojciec Ricci wysłał do Kai-Fen-Fu — potwierdzili wiadomość tych informacyj.

W 40-ci lat później wielkie nieszczęście spadło na Chińskich Żydów z Kai-Fen-Fu. Podczas wylewu rzeki Żółtej, synagoga ich została bardzo poważnie uszkodzona; zginęło również wiele cennych rękopisów. Odtąd kolonia żydowska zaczęła chylić się ku upadkowi. Na początku 18

wieku, gdy wielu europejskich podróżników odwiedziło Kai-Fen-Fu, upadek tej kolonii, był już tak wielki, że zdawało się, że w krótkim czasie zginie.

W pierwszej połowie 19 wieku, żadnych autentycznych wiadomości o niej nie było. Jedynym pozostałym dokumentem jest sprawozdanie z roku 1850 z którego dowiadujemy się, że dr. Smith,biskup Hong-Kongu, wysłał dwóch Chińczyków chrześcijan do Kai-Fen-Fu by zebrali wiadomości. Wyruszyli oni z Szanghaju. Po męczącej 25 dniowej podróży, przybyli na miejsce. Znaleźli synagogę, która była całkowicie zrujnowana, a pozostali Żydzi byli również w nielepszym stanie. W następnym roku ci sami Chińczycy ponownie odwiedzili Kai-Fen-Fu, skąd wrócili z dwoma Żydami, przywożąc jednocześnie liczne zwitki „prawa“ cudownie wypisane na baraniej skórze. Żydzi ci byli obrzezani. Co później stało się z tymi ludźmi niewiadomo. Najprawdopodobniej powrócili do swego rodzinnego miasta.

Wielokrotne wysiłki Żydów zamieszkałych we wszystkich częściach świata, zmierzające w kierunku dopomożenia wyżej wymienionej kolonii — nie dały żadnych wyników.

W 1857 roku pewien Niemiec zamieszkały w Pekinie, dowiedział się że w Kai-Fen-Fu, mieszka jeszcze 500 Żydów. Zapragnął zapoznać się z tym bliżej i stwierdził, że jest tak rzeczywiście, jednak los ich jest więcej niż opłakany. Pragnąc mieć więcej materiału dowodowego, zrobił poszukiwania w ruinach synagogi, zwiedził piwnice pewnego domu gdzie przechowywano liczne papirusy — jednak zebrany w ten sposób materiał nie potrafił zużytkować. W 40-ci lat później jeszcze raz starano się nawiązać nić łączności z niedobitkami narodu, który wywodził się z kraju tak odległego od Chin jak Palestyna. Zamiary te jednak nie udały się ponieważ wybuch powstania Boxerów temu przeszkodził. W roku 1902 do Szanghaju przyjechała delegacja 8 żydów od której dowiedziano się że kolonia żydowska w Kai-Fen-Fu liczy zaledwie 140-ci osób; nie posiada ani szkoły, ani synagogi i dlatego swe obrządki religijne porzuciła, trzymając się jednak w odosobnieniu od tych, których nazywają poganami. Kolonia żydowska w Szanghaju, wyraziła życzenie wyratowania swych ziomków od zagłady. W ciągu kilku lat chińskim Żydom działo się dość dobrze, jednak rewolucja chińska w roku 1911 — ponownie ich zrujnowała. „*The China Yar Book*“ — w ustępie dotyczącym wyżej wspomnianej kwestii z opisu rewolucji chińskiej, zawartym tylko w 15 wierszach, stwierdza, że kolonia żydowska znajdowała się w okropnej nędzy, że prawie zupełnie straciła swą mowę, religię i tradycję. Plac na którym stała kiedyś synagoga, zakupiony został w r. 1913 przez misję anglikańską. Kolonia żydowska liczy dzisiaj zaledwie kilkuset członków.

Powstania kolonii żydowskiej, której członkowie w niewielkiej ilości żyją po dziś dzień, trzeba szukać w rozwijającym się hadlu jedwabiem. Nie mamy żadnych dowodów, że Chińczycy handlowali jedwabiem *poza granicami* swego kraju; że w *tym wypadku*, był on prowadzony tylko przez kupców z Zachodu, którzy szlakiem karawan wschodniej Azji, sprowadzali go do Rzymu. Nawiasem należy dodać, że pierwsze jajka jedwabników zostały do Europy sprowadzone w VI wieku po Chr. Wyżej wymienieni kupcy w miarę rozwoju handlu, zmuszeni byli szukać pomocy. Najodpowiedniejszymi byli wyznawcy judaizmu. Powoli przejęli oni handel w swoje ręce. W miejscach gdzie tworzyli większe grupy, budowali synagogi, które stawały się łącznikami ich religii.

Potwierdzenie podanych faktów znajdziemy w chińskich starożytnych rękopisach. Nadto gliniane figurki używane przy ceremoniach pogrzebowych dynastii Tang, wyobrażają ludzi zarówno aryjskiego jak i semickiego typu. Świadczy to wszystko, że od dawna znajdują się oni w Chinach. Obecnie powoli wymierają asymilując się (pozornie) do właściwej rasy kraju, który zamieszkują.

J. Puzyrewski

ŚWIĘTO NARODOWE JAPONII

Dnia 29. 4. staraniem Zw. Młodz. z Dal. Wschodu, Zw. Sybiraków i Byłych Harcerzy Syberyjskich odbyła się uroczysta Akademia z okazji urodzin Cesarza Hirohito, które są świętem narodowym Japonii. Akademię zaszczycili swą obecnością Ambasador Shuichi Sakoh z małżonką, attachés wojskowy płk. Ueda, członkowie ambasady, min. S. Hubicki z małżonką, gen. Jarnuszkiewicz z żoną, płk. Lichtorowicz, płk. Skorobohaty-Jakubowski z małżonką, nacz. dr. J. Fryling, radca S. de Rosset i wiele innych osób ze świata oficjalnego stolicy.

Akademii tegorocznej nadano ramy szczególnie uroczyste. Przed licznym audytorium ustawiły się poczty sztandarowe reprezentujące poszczególne koła byłych uczestników walk o niepodległość na Syberii i na Wschodzie. Z chwilą ukazania się na sali p. Ambasadora Sokoh, orkiestra pod dyr. p. Dzierżanowskiego i chór Zw. Mł. z Dal. Wschodu wykonali wspólnie hymn narodowy japoński i polski.

Po ukonstytuowaniu się Prezydium Akademii i zagajeniu przez p. Ministra S. Hubickiego pan major A. Slósarczyk wygłosił niezmiernie interesująco ujęty odczyt pt. „Japońska wiosna" — dodatkowo zatytułowany „Iro-iro — to i owo".

W części wokalnej znany artysta p. J. Klimaszewski z prawdziwie polską werwą i temperamentem odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry szereg pieśni legionowych poczym chór Zw. Mł. z Dal. Wschodu wykonał parę pieśni japońskich Na zakończenie zaś orkiestra odegrała kilka wyjątków z opery „Halka" i inne utwory.

Święto narodowe Japonii obchodzone przez nas uroczyście rok rocznie nie jest li tylko jednym z gestów grzecznościowych. Można by zadać sobie pytanie, dlaczego my w tym dniu łączymy się myślami z Japonią, tak jakby to święto było i naszym udziałem? Zanim odpowiem na to pytanie bardziej „rzeczowo" — muszę zaznaczyć, że sympatia nasza — Polski i Japonii datuje się nie od dzisiaj, ni wczoraj — lecz ma swój podkład irracjonalny, przede wszystkim w pewnych wspólnych dyspozycjach psychicznych, gdzie odległość, ani czas — nie odgrywają roli. Tymi dyspozycjami duchowymi, które decydują o formowaniu wzajemnej sympatii i szacunku są trzy zalety wspólne nam i Japończykom — są to: miłość ojczyzny, poświęcenie i honor.

Kto uważnie i bez uprzedzeń czyta prasę — zdobędzie się z pewnością na obiektywną ocenę Japonii. Znajdzie w jej postępowaniu wiele takich czynników, które w wyraźny sposób przemawiają za zbliżeniem polsko-japońskim we właściwej formie. I tu żadne chmury nie zdołają przyćmić faktu, że Polska i Japonia powinny iść razem. — Tak już nakazuje nasze i Japonii położenie geopolityczne.

Pozwolę sobie przytoczyć dwa głosy ilustrujące nasz stosunek do spraw japońskich i odwrotnie. — Pierwszy — to wyjątek z odczytu wygłoszonego przez dr. Jana Frylinga w roku ubiegłym w dniu święta narodowego Japonii — drugi — wyjątek z artykułu b. sekretarza ambasady japońskiej Y. Noguchi pt. „Do młodzieży Polskiej" drukowanego w I-ym numerze „Młodego Sybiraka".

...„Olbrzymi przyrost ludności na szczupłych i mało urodzajnych obszarach, postawił na porządku dziennym konieczność uprzemysłowienia kraju, a co za tym idzie, uzyskanie niezbędnych dla produkcji surowców i rynków zbytu dla wytworzonych produktów. Sprawa znalezienia terenów dla wzrastającej coraz bardziej ludności jest w całej pełni aktualna. Polska, która problemy wspomniane doskonale rozumie, patrzy na pracę Japonii, na niezłomną wolę, doskonałą dyscyplinę, bezprzykładną ofiarność i patriotyzm jej synów, ze szczególnym uczuciem. Związki przyczynowe między zwycięstwami Japonii w latach 1904—5, a naszymi walkami wyzwoleńczymi są dostatecznie jasne.

Związki łączące trwale interesy Japonii z Polską dostrzegał jasno dalekosiężny wzrok Odnowiciela naszej niepodległości, Józefa Piłsudskiego. Te związki w całej pełni są aktualne i żywotne"..

A teraz głos p. Y. Noguchi.

...„Rok już bawię w Polsce i poznałem, jak gorące uczucia żywią Polacy względem swej Ojczyzny — napewno nie mniej gorące, jak Japończycy względem swojej. Japończycy nie żałują serdecznych uczuć i szacunku dla narodów odznaczających się silną miłością ojczyzny.

Wielką radością napełnia mnie również stwierdzenie faktu, że Polska przoduje światu całemu w dobrym rozumieniu Japonii i Japończyków. Cieszę się nadto bardzo, że w Polsce znalazła się organizacja, jak „Zw. Mł. z Dal. Wschodu" grupująca w sobie młodych ludzi o gorących sercach narodu, świeżo zmartwychwstałego — i że organizacja ta, nie ustępuje w gorliwej działalności na rzecz propagowania w wielkim Narodzie polskim lepszego jeszcze zrozumienia Japonii i przedstawienia jej z najlepszej strony.

Niech mi będzie wolno wyrazić na tym miejscu życzenia dla Panów ze Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, aby nie ustawali w studiach nad Japonią i poznając jej prawdziwe oblicze, pogłębiali swą wiedzę o niej, albowiem głęboko jestem przeświadczony, że im lepiej ją poznają, tym bardziej ją pokochają. Polska zaś, leżąc na wschodnim krańcu Europy, będzie pionierem właściwego poglądu na Japonię między narodami Europy"...

»Iro - iro« — »to i owo«

(Wyjątki z odczytu wygłoszonego przez mjr. dypl. A. Slósarczyka)

Do dnia dzisiejszego napisano już o Japonii setki tomów w najrozmaitszych językach, tak o jej historii i kulturze, jak i o wyczynach politycznych, wojskowych i gospodarczych. Jeśli chodzi o literaturę polską jest ona w tej dziedzinie ogromnie uboga, szczególnie pod względem prac oryginalnych. Jednakże zasługuje na specjalne podkreślenie, że bliższą wzmiankę o Japonii

znajdujemy jeszcze przed rozbiorami w pewnego rodzaju encyklopedii ks. Benedykta Chmielowskiego noszącej wielce dla epoki znamienny tytuł, mianowicie „Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiey scyencyi pełna, na różne tytuły iak na classes podzielona, Mądrym dla memoryału, idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki Erygowana..." została ona wydana w r. 1754 we Lwowie „w drukarni JKMci Collegii Societatis Iesu". W tomie I tego pracowitego dzieła znajdujemy dłuższy, bo około 5 stron liczący ustęp str. 619—623), opisujący „Insuły oraz szóste w Azji Wielkiey Japońskie Imperium".

Sądzę, że nie od rzeczy będzie zobaczyć, jak to oczom naszych Sarmatów przedstawiali się np. „Japończykowie Insuły Japonij Incolae" — co przytoczę według oryginału. „Są Japończykowie pyszni, z Cudzoziemcami nie przystający, dlatego ostrym prawem akces tam Cudzoziemców zawarty, chyba pod pretextem Poselstwa albo handlu: dopieroż teraz tam żadnemu Missyonarzowi zayrzeć nie podobna, bo albo życie trzeba zaraz położyć, albo Bożków wenerować, krzyż Święty zdeptać. Młodzi golą głowę z przodu, Mieszczanie y chłopi pół głowy, szlachta y Panowie całą głowę, zostawiwszy kosmyk na środku. Suknie noszą długie aż do kostek, rękawy nie krótkie szerokie. Bogaci mają szaty złotem, srebrem tkane, na które wdziewają kaftany albo pół kontusze przypasane; spodnie iedwabne aż do ziemi wiszące. Broń ich pistolety łuk, strzały y dwie szable u boku, nawet w domu y kopie letkie. Pisania u nich instrument Penzel, albo kiść srebrna albo złota, którą... kolumnami jak Chińczykowie swoie sensa wypisując z góry na dół zstępują. Papieru u nich vicem supplet Kitayka delikatna, cieniusieńka, biała, wymalowana. Mięsa swojskich bydląt Japończykowie nigdy nie iedzą, tylko zwierzynę: Na tryumfy i wesołość w czarny stroją się kolor, na smutną scenę w biały. Maniery i język przejmują od Chińczyków sąsiadów, napoju i ziela „the" zażywają. Stoły suto zastawują. Bożków niezliczoną liczbę, bonzów swych Ofiarników maią wielkie mnóstwa maiących swoie Klasztory y szkoły: Są Epikuraei, to iest szczęście w rozkoszach świata tego zakładaiący..."

Następny urywek zaczerpnę wprawdzie z literatury najnowszej, mianowicie z wydanych w r. 1935 pamiętników Juliusza Fałata — ponieważ jednak dotyczy on podróży odbytej w roku 1885, posiada także pewną historyczną patynę.

„... Żadna książka nie da zupełnego pojęcia o tym kraju i o jego niezwykłym narodzie — tymbardziej nie można kusić się o to w takich pobieżnych notatkach jak moje. Japonia jest światem wielkiej poezji, której pełne są tysiącletnie świątynie i cmentarze, wielkiej kultury przedziwnie artystycznego narodu... Cały naród stanowi tutaj jedno z naturą, którą opiekuje się tak rozumnie i z takim poczuciem artystycznym. Japończyk uważa, że szczyt szczęścia rozkoszować się widokiem gór, mórz, jezior i wodospadów, których nieprzeliczona moc daje możność robienia istnych pielgrzymek narodowych w pewnych porach roku. Nieraz w miniaturowym ogródku można podziwiać zestawienie całego pejzażu, z drzewami, grotami, sadzawkami, mostami i kamieniami dziwnej piękności. W każdym domu i przed nim parę kwiatków w naczyniu z bambusu, złożonych i zestawionych z wielkim poczuciem linii i koloru.

Ukochanie przyrody i wyzyskanie piękna dla umoralnienia najwyższych warstw otworzyło mi oczy na wychowanie Japończyków, na ich religię i ideały, o których właśnie niema pojęcia nikt kto nie oglądał Japonii bez uprzedzenia, a ze zdolnością wniknięcia i zrozumienia. Jest to przytem najczystszy naród na świecie; coprawda natura dała mu niezliczoną ilość gorących źródeł, w związku z wulkanicznymi formacjami..."

—O—

Czym u nas pierwiosnek, tym w Japonii kwiat śliwy — „ume", kwitnący od końca lutego do połowy marca, nieraz jeszcze wśród mrozu i śniegu, stanowi więc on widomy znak japońskiego przedwiośnia. Nadchodzi jednak cieplejsza marcowa pora, a z nią mnożą się i inne zjawiska budzące się wiosny — „haru".

Udajmy się śladami sławnego poety Basyo górską ścieżką z Kyoto do Ootu. Zmęczony stromością drogi przystanął on na chwilę i rozejrzał się dokoła. Naraz znużona jego twarz rozjaśniła radość, bo oto wzrok padł na barwne kępki fiołków, które w języku japońskim noszą dźwięczną nazwę „sumire". I oto pogoda wstąpiła w serce poety dając mu natchnienie do znanego wiersza:

Yama — zi kite
Nani yara yukasi
Sumire — gusa
Gdy szedłem górską dróżyną
Jakaś ogarnęła mnie błogość
Ach, to te fiołki rozkwitłe!

Jednak prawdziwa wiosna nastaje dopiero wtedy, kiedy zakwita wiśnia — „Sakura" — ten symbol prawdziwego piękna i różnych cnót jak szczerość, pogoda, prawda i honor. W dawnych feudalnych czasach kwiat wiśni był godłem rycerza, ponieważ spada on zanim zdąży zwiędnąć, co nasuwa podobieństwo do młodego ginącego wojownika. Stare przysłowie głosiło iż jak wśród ludzi wyróżnia się samuraj, tak wśród kwiatów króluje wiśnia — „ha na wa sakura-gi,

hito wa busi". Albowiem dla poetycznego umysłu Japończyka uosobieniem piękna roślinnego jest właśnie subtelny kwiat sakury, jak np. nasza róża lub chińska piwonia, które on uważa za ciężkie i pretensjonalne.

Wiele istnieje w Japonii gatunków wiśni. W każdym razie sakura hodowana jest wyłącznie jako drzewo kwiatowe — podobnie jak np. nasz bez lub jaśmin. Owocu nie daje wcale albo też tylko drobny i niejadalny. Stąd botaniczna jej nazwa brzmi „ceranus pseudo cerasus iaponica".

W Japonii istnieje bardzo rozwinięta symbolika kwiatowa, według której każde wydarzenie czy pojęcie ma swój odpowiednik w botanice. O ile więc święto dziewczęce 3 marca zaznaczone jest kwiatem brzoskwini, to święto chłopców ściśle się wiąże z tatarakiem (po japońsku „syobu"). Tatarak w Japonii biało i fioletowo kwitnący, zdawna uchodzi tam za ziele lecznicze, np. zażywane w pigułkach lub wkładane do kąpieli. Związek tej rośliny z uroczystością „tango-nosekku" 3 marca pochodzi stąd zapewne, że jej liście podobne są do szabli; dlatego też dawniej urządzano w łaźni tzw. „syobu-kiri" czyli symboliczną walkę na liście tataraku. Dzisiaj używa się ich tylko do kąpieli; jednakże po wsiach widzieć można wiązki tataraku na chłopskich strzechach — co chronić ma od chorób, złych duchów i pożaru! — spotyka się też dziewczęta z jego kwiatem lub liściem we włosach. Jest to pozostałość dawnego, znacznie szerszego obyczaju. Ciekawym jest podobieństwo jego z istniejącym u ludu w Polsce wiosennym zwyczajem strojenia tatarakiem izb i chat.

W Japonii już w maju zakwitają kosaćce czyli irysy, w języku japońskim noszące dźwięczne miano: „ayame", ale właściwie im poświęcony jest czerwiec.

W Tokio można w ciągu tygodnia zwiedzać wspaniały ogród irysowy w parku świątyni Meizi. Jest tam przeszło 80 gatunków o różnych odcieniach i kształtach; wypełniają one długą. obramowaną starodrzewem krętą dolinę, nadając jej wygląd rzeki o falach tu ciemno modrych, ówdzie fiołkowych, tam znów śnieżną bielą migocących.

Sławny jest również, a znacznie starszy ogród kosaśców przy świątyni Horikiri w Tokio, który dziś jeszcze wygląda podobnie jak na drzeworytach Hirosige'go z przed lat stu. Poszczególne odmiany kwiatów noszą wielce poetyczne nazwy jak np. „śnieg z góry Fudżi", „Powstający smok", „Wieczorna mgła" lub „Duma Edo". Irysy podziwiać można również w wielu ogrodach świątynnych w Kioto, np. przy gontynie Heian-Zingu. Japoński irys obejmuje dwie odmiany: „ayame" oraz „kakitubata". Na temat powstania „ayame" istnieje piękna japońska legenda, którą poniżej przytaczam.

„Mukasi, o — mukasi" — czyli „dawno już. bardzo dawno" była sobie w pewnej wiosce dziewczyna imieniem Ayame. Jej wybitna uroda i wdzięk jednała jej serca wszystkich wokoło, ale najbardziej zapłonęli do niej afektem dwaj młodzieńcy. Obaj dręczyli ją ciągle swymi oświadczyniami, ona jednak obydwóch lubiąc jednako żadnego nie mogła wybrać. Nie wiedziała więc co czynić, nie chcąc zaś skrzywdzić żadnego — zdecydowała się na krok rozpaczy. Pewnej księżycowej nocy — „aru tuki no akarui ban ni" — wyszła sama na groblę pobliskiego stawu, rzuciła się w głębinę i utonęła. Nazajutrz, gdy się o tym dowiedzieli obaj zalotnicy, uznali że i oni nie mają poco żyć i potopili się w tym samym miejscu, gdzie zginęła ich ukochana.

Wypadek zaczęło już pokrywać zapomnienie, ale oto na przyszłą wiosnę w miejscu tragedii wyrósł śliczny kwiat dotąd nieznany o łodyżce otulonej dwoma długimi wąskimi liśćmi. Zbiegli się mieszkańcy wioski i uradzili, że kwiat to owa nieszczęsna dziewczyna, a liście to dwaj młodzieńcy co za nią poszli w wodną toń. Od onego czasu kwiat ten nazwano Ayame. I może to w owej wiosce do dzisiaj śpiewają piosenkę:

Itako dezima no
Makomo — no naka ni
    Ayame sakuto wa
    Siyorasi ya
Na wysepce Itako
Wśród ziela zieleni
    Gdy zakwita ayame
    Jakiż obraz uroczy.

Również „kakitubata" znalazła miejsce w baśni, i pieśni ba, istnieje nawet dramat „no" pod tym tytułem. W starym tym utworze (opartym na jednym z miłosnych epizodów bohatera średniowiecznej opowieści Ise Monogatari imieniem Narihira) wiejska dziewczyna opowiada swe dzieje wędrownemu kapłanowi. Dziewczyna ta w istocie jest duszą kosaćca, a udaje się do „czystej krainy zachodniego raju" — ponieważ według kanonów buddyjskich, nawet dusza kwiatu osiągnąć może zbawienie. Święty Ikkyn był znakomitym kapłanem buddyjskim, którego życiowa filozofia bardzo jest znamienna i nawet przekonywująca.

Przyjmował on życie jako złożone z optymizmu i pesymizmu, smutku i radości, śmiechu i łez, rozkoszy i bólu, tak samo jak z życia i śmierci, albo wiosny i zimy — przyczym żaden z obu tych dwoistych składników nie stanowi całości lecz tylko jej składowe elementy. Jednak mimo tego, kiedy przychodziła wiosna dawał się całym

sercem porywać optymizmowi śpiewając: „Czyż jest coś nowego na tym świecie? Jest oczywiście — patrz jak ptaki latają i jak śmieją się kwiaty“.

Ale oto wiosna minęła niby przebłysk w nieskończoność toczącego się cyklu przemian i niezmienności, tych dwu zasadniczych aspektów życia w oczach buddyzmu. Zarówno literatura jak sztuka i religia zaprawiły Japończyka do bezpośredniego doznawania dorocznych zmian przyrody i do wczuwania się w jej tętno.

Kiedy kwiaty kwitną, śmieje się on i raduje, a kiedy opadają smuci się nad niestałością, niepewnością i zwiewnością świata tego i lamentuje — taką pieśnią:

Yuku haru yo
Uwo no me ni mo
Namida...
Odchodzi wiosna
A nawet ryby
Łzy mają w oczach...

R. Steward

WESELE W MONGOLII

Kwestia małżeństwa w Mongolii przetrwała prawie zupełnie niezmieniona od czasów legendarnych do dzisiejszych. Mongołowie czuwają nad zachowaniem tradycji i udaje się im to pomimo zmian w tym problemie na całym Wschodzie.

Mongoł, któremu przyszła ochota do żeniaczki, udawał się do sąsiedniego klanu i zabierał przypadającą mu do gustu niewiastę tak, jak się bierze kogoś w jassyr. Obecnie używa się do tych celów pośrednika na wzór praktyk chińskich, jednakże w dniu wesela obowiązuje dzisiaj wiele jeszcze z dawnych tradycyj. Zwłaszcza wszystkie obyczaje, noszące cechy symbolistyki muszą być stosowane.

Nie byłem wprawdzie świadkiem ceremonii ślubnej, ale uczestniczyłem dwukrotnie w ucztach, urządzanych tuż po ślubie.

Małżeństwo było aranżowane z synem księcia — sąsiada bez wiedzy wybranki. Tak długo nie podejrzewa ona targu małżeńskiego, dopóki nie wysyła się jej z domu na wizytę do krewnych. Przyjaciele pierwsi zwiastują jej tę nowinę. I w tym wypadku nie mówi się jej za kogo ma być wydana, tym bardziej, że przyszłego męża, aż do dnia ślubu wogóle nie ogląda.

Nic więc dziwnego, że zbliżająca się uroczystość wywołuje w niej głębokie refleksje. Po południu w wilię dnia ceremonii sprowadza się ją do domu. Wszystko już jest przygotowane, wielki namiot ślubny, szereg mniejszych namiotów dla gości i weselne dekoracje. Radość ogólna panuje w obozie, tylko wybranka jest pogrążona w smutku. Nie zmrużyła oka tej nocy. Z rana nie przyjęła śniadania. Z niemałym oporem pozwoliła się ubrać do ceremonii.

W międzyczasie w obozie odległym o czterdzieści kilometrów, tego rana panował niezwykły ruch. Otoczenie pana młodego przygotowało się do uroczystości. Wkrótce pan młody na białym koniu, na siodle bogato wysadzanym srebrnymi dolarami i pół-dolarówkami poprowadził swój orszak złożony z dwudziestu pięciu ludzi. Podporządkowując się tradycji, pan młody jedzie uzbrojony, lecz nie w nowoczesną broń, tylko w wielki wojenny łuk i strzały z czasów Dżingis Chana. Jedzie bowiem *zdobywać* żonę. Po przybyciu na miejsce, zsiadających z koni uprzejmie i po przyjacielsku witano, jak to zresztą panuje w zwyczaju mongolskim, gdy zjeżdżają przyjacielscy goście. Matrony rozbrajają pana młodego, zabierają mu łuk i strzały. Niegodnie byłoby bowiem wstępować w progi weselnej komnaty w zbroi.

Przewlekła to ceremonia. Nie będę opisywał szczegółów. Pośrednicy po wypiciu przepalanki, wyprodukowanej z kobylego mleka, dopełniają ceremonii węzła nie prędzej jednakże dopóki pan młody nie wypowie hymnów pochwalnych na cześć swego wielkiego rodu oraz jego osobistych zasług. Przedstawiciele wybranki nie omieszkają również wypowiedzieć panegiryku na rzecz zasłużonej rodziny panny młodej, jej piękna i zalet domowych, oraz cnót.

Wówczas wprowadzają pannę młodą do namiotu. Pierwszą jej czynnością w namiocie jest umaczanie palców w misce mleka i następnie wypiciu go w dowód swej niewinności. Narzeczona jest mocno zawoalowana i nie łatwo jest jej dojrzeć swego przyszłego męża. W danym wypadku narzeczony był wysokim i przystojnym młodzianem, a że i ona była ładną, więc para okazała się szczęśliwie dobraną.

Jednym z głównych punktów programu weselnego jest, pożegnanie przyjaciółek panny młodej i zapewnienie sobie jej przyjaźni nadal. Dziewczęta otaczając i tańcząc wokół, owiązują ją długimi szarfami. Ale oto jeden z orszaku pana mło-

dego zwinnym ruchem uwalnia pannę młodą od tych więzów, chwyta ją na ręce i usadawia na konia, na którym będzie towarzyszyć swemu mężowi do obozu jego szczepu.

Czy należy dodawać, że w prymitywnej Mongolii tych dwoje małżonków, podobnie jak w świecie cywilizowanym, może się czuć i żyć jak szczęśliwa para oblubieńców.

M. Juszkiewiczowa

ŚWIĄTYNIA W ISE

W głuszy leśnej każdy liść śpiewa, każda gałąź wyciąga się ku niebu. Człowiek wsłuchuje się w harmonię przyrody, która duszę jego trzyma w głębokim skupieniu wśród zielonych ustroni.

Uczucie tłumione długo w zgiełku życia słodko się tam przejawia, nic ciszy nie zakłóca, więc też zaczynają się czary ekstazy. Jakiś głos wewnętrzny przemawia wprost do serca wzruszonego, podczas, gdy strumień kryształowy cicho szemrze, tocząc po przez las swe diamenty przezroczyste.

Szeroka droga wysadzona drzewami prowadzi nas pod górę. Co pewien czas przechodzimy przez portyki zwane „tori“ o belkach poziomych, Stromy, kryty strzechą dach, ganek okrągły, wszystko przypomina chatę pierwotną. Wnętrze zakryte jest białą, przezroczystą zasłoną, kryjącą Istotę niewidzialną, lecz nikt tam nie dostanie się prócz wielkich kapłanów kultu słonecznego. Co 20 lat, świątynia w Ise zostaje spalona, a następnie odbudowuje się ponownie. Skarby przenosi się do odnowionej świątyni z zachowaniem tradycyjnego rytuału. A poza tym rok rocznie w dwa święta, na wiosnę i na jesieni zbierają się w Ise tłumy pielgrzymów ze wszystkich wysp Japonii. Wtedy idą procesje wesołe, snują się obrzędowe maski. W świątyni odbywa się taniec pod przewodem kapłanów, w strojach poważnych, przy wtórze bębnów, okrytych białymi zasłonami, za-



Święta brama przed świątynią

zaokrąglonych. Zbliżamy się do celu wędrówki. Nie na wieży, ani w lochach ciemnych, ani też poza murami zębatymi strzeżone są najdroższe relikwie cesarstwa lecz tam w Ise, w skromnym skarbcu świątyni, poświęconej Amaterasu-Omikami, boskim przodkom cesarzy japońskich. Jodły i cedry stoją na straży dookoła tego drewnianego przybytku bogini słońca o architekturze prostej.

wieszonych na szyjach tancerzy. W pochodzie procesjonalnym wynoszą kapłani na ramionach palankin, w którym znajduje się duch bogini. Rozlegają się teraz dźwięki dworskiej kapeli. Wszystkie ognie gasną prócz pochodni, które rzucają drgające swe światło na drogę i na cały orszak uroczysty. Kilka dni trwa święto ożywione i radosne. Inna znów jest procesja, kiedy kapła-

ni składają ofiary doroczne Cesarza na cześć pramacierzy niewidzialnej Amaterasu (bogini słońca) — herbatę pachnącą z ogrodów pałacowych, szatę tkaną z jedwabiów, z majątków cesarskich. Tłum zebrany podąża w milczeniu za kapłanami kultu słonecznego. Cisza jest tak wielka, że jedynie słyszy się jakby szmer uroczystego przyjęcia lasów. Kapłani w szatach odświętnych kroczą naprzód poprzez dziedziniec, wysypany drobnymi kamieniami. Oni tylko, poselstwo kolorowe, schodzą do wnętrza drewnianego cichej świątyni, od której rozchodzi się zapach liści i drzewa, świeżo z kory obdartego. Oni jedni mogą modlić się do skarbców Japonii:—zwierciadła, klejnotu i miecza, darów wielkiej bogini Amaterasu dla jej słonecznych potomków. Zwierciadło, w którym wybawiona z ukrycia przez kapłanów na ziemi pierwszy raz się przejrzała. A była duszą czystą, doskonałością, natchnieniem niosącym dobroć władcy. Klejnot przezroczysty, kamień drogocenny — oznacza byt tajemny, początek i sens życia. Miecz — symbol odwagi otwiera każde wrota i panuje niepokonana przez całe życie przemijające. Oto są skarby władców, które Japonia przechowuje tam, w majestatycznym lesie, pogrążonym w mistycznej ciszy, gdzie króluje Bóstwo.

Z klasycznej Antologii Japońskiej

Wichry już dawno zerwały liście
Zbladły przedwcześnie, dni wiosny zniknęły
Tylko w jedwabnym mym rękawie żyje
Słodki zapach kwiatów z moich kwitnących śliwek".

Kibino Mabi VIII w.

II.

Nadchodzi zima i więdną wiśnie
I śnieg dziś w moim ogrodzie
Tak dobrze mi w omamieniu słodkim
Zda mi się znowu ogród mój w kwiatach

/nieznany Autor
w Maniosiu/
/VIII Xw.

III.

Księżyc umiera i znowu się rodzi
I znowu młodość przeżywa ziemia
I znów księżyc i nowa wiosna
A jam zawsze jednaki.

Ariwara no Narychira r. 825.

IV.

Jak roślina wodna na strumienia prądzie
Życie nasze tak pędzi szybko
O jakże chcę by dni moje
Jak woda rośliny spłynęły w wiekuistość.

Onono Komagi poetka IX w.

V.

U góry Mijosino
Tam wisi skała —
Na srebrnym śniegu
Ślad odnalazłam
W drżeniu gwiazd
On tam szedł...
Po ścieżce marzeń...
Jam szła jego śladami...

(nieznany autor X w).

VI.

Jakże piękny jesienny księżyc
Na śnieżnych obłokach, płynących cicho po niebie
Kołysząc się przebiegają cienie
Gęsi lecących gdzieś daleko...

Curajuki (zmarł 946).

VII.

Jakże różnobarwne jesienne liście!
Kręcą się i spadają do wody
Rzeki, strumienie pędzą je wzdłuż ziemi
Tak świat drogocennym jedwabiem
Jesieni znowu opasany.

Nieznany autor z Kokinsiu XI w.

VIII.

Dawniej-zerwane burzą białe kwiaty
Pachnącym puchem głowę mą pokrywały
Och one miały tak tużo subtelnego wdzięku!
A dzisiaj przeczysty śnieg mych włosów
Już nie od kwiatów, nie od wiosennej burzy:
Nie... To dzień za dniami, to lata-głowę tak bielą...

Od Redakcji

7 Nr. Echa z Dal. Wsch. ukaże się w bogatym wydaniu łącznie z 8 Nr. w miesiącu sierpniu.

Z. Kozłowski

MAŁŻEŃSTWO W CHINACH

Instytucja rodziny w Chinach jest silnie rozwiniętą. Rządzi się ona charakterystycznymi dla życia Chińczyka prawami i obyczajami. Niemałą rolę w ukształtowaniu jej charakteru i struktury wewnętrznej odegrał Konfucjusz. Pod jego wpływem nabrała ona wybitnych cech patriarchalnych.

Rodzina opiera się na małżeństwie. To ostatnie nie było znane w Chinach przedhistorycznych. Chińczycy znali miłość, lecz nie znali jej granic. Ustanowienie małżeństwa nastąpiło około 3000 lat przed Narodzeniem Chrystusa za czasów panowania cesarza Fu-si. Konfucjusz usankcjonował moralnie małżeństwo i na nim oparł swoje ustawodawstwo i teorię rządzenia narodem. Według Alexandrowicza (Kraj Smoka, płk. dypl. Paweł Alexandrowicz, wydawnictwo Biblioteki Polskiej S. A. Warszawa, rok 1939) nawet nowocześni Chińczycy mają trochę fatalistyczny pogląd na małżeństwo. Wierzą mianowicie, że istnieje wyższa istota, zwana Jue-sia-Tao-żeń (starzec pod księżycem), której celem i zadaniem jest dobierać i wiązać nieuchronnym przeznaczeniem pary małżeńskie. Z istotą tą związane są liczne legendy i tradycyjne zwyczaje. Jednym z nich jest wiara w tzw. Suań. Jest to wyliczenie, opierające się na dwóch zasadniczych tezach: 1 — od momentu przyjścia na świat zależy indywidualność i proporcja we właściwej strukturze człowieka. 2 — dobre skutki daje tylko dobre małżeństwo, w którym „suma żywiołów męża znajduje się w odpowiednim, dającym dobre wróżby, stosunku do również takich samych żywiołów u żony". Chińczycy rozróżniają pięć żywiołów: Mu — drzewo, Cho — ogień, Tu — ziemia, Dziń — metal, Szuj — woda. Właściwości tych żywiołów są zależne od tego, czy pochodzą od Jan czy In. Słowa te oznaczają wszelkiego rodzaju przeciwności. Wszystkie te żywioły są w skomplikowanym względem siebie stosunku. Jedne współdziałają, drugie są przeciwnościami. Na podstawie skomplikowanych obliczeń i przez porównanie dat urodzenia zgłaszających się par Suań-miń określa możliwości dojścia do skutku zamierzonego małżeństwa i ewentualnego pożycia; przyczym zgodnie z duchem Chińczyków, czynnikiem decydującym jest dobro mężczyzny.

Uroczystość zaślubin chińskich jest bogata w ceremonie. Mają one na celu z jednej strony zapobieżenie wpływom czynników wrogich związkowi małżeńskiemu, z drugiej zaś strony dążą do ubłagania łask istot przyjaznych. Do pierwszych, między innymi, należy Tou-chua-niuj (piękna dziewica), do drugich Po-dżou-gun (mężczyzna niweczący czary). O pochodzeniu tych istot Alexandrowicz podaje następującą legendę: Cesarz Lian-wu miał jedynego syna Dżen-wu. Syn ten pod wpływem buddyjskiego mnicha postanowił opuścić dom i udać się w góry, by tam w samotnych rozmyślaniach szukać doskonałości. W drodze doszedł do wniosku, że w osiągnięciu wyższego stopnia doskonałości przeszkadza mu żołądek. Niewiele myśląc, nożem przeciął brzuch i opróżnił jamę brzuszną z trzew, które wraz z nożem i pochwą pozostawił na drodze. „Wtedy dopiero uczuł, że może spokojnie rozmyślać o wyższych celach". Wkrótce osiągnął stopień Fa, czyli przemienił się bez śmierci w istotę wyższą. Tymczasem jelita tak doskonałego człowieka znalazły się w strefie działania sił fizycznych i zamieniły się w żmiję — Sze, żołądek w żółwia-guj, nóż w młodego mężczyznę, a pochwa w dziewicę cudnej piękności. Ponieważ jednak stworzenia te pochodziły od znakomitego Dżeń-wu, nie mogły pozostać zwykłymi istotami. Dlatego też dziewica Tou-chua-niuj pozostała na zawsze dziewicą i poświęciła się rozpowszechnianiu niewinności wśród swej płci, a Pou-dżou-gun otrzymał moc przeciwdziałania czarom siostry, zmierzającym do uniemożliwienia małżeństwa. Ceremonie ślubne mają, jak już wspomniałem, długi i skomplikowany przebieg, czemu sprzyja wrodzone aktorstwo Chińczyków.

Pierwszym etapem zaślubin jest narzeczeństwo, — obchodzone bardzo uroczyście. Jeśli nie dojdzie do ślubu właściwego z powodu śmierci narzeczonego, spotykamy się z Niur-gua-szou-dżen-die, czyli małżeństwem bez ślubu. Narzeczona przenosi się w dom zmarłego oblubieńca i tam żyje. Lud odnosi się do takich wdów-dziewic z wielkim szacunkiem, żenić się jednak z nią nikt zwykle nie chce, uważając, że śmierć narzeczonego nastąpiła wskutek jej „złej doli".

Zwykły obywatel Chin ma prawo mieć dwie legalne żony i nieograniczoną, bo zależną tylko od stanu zamożności i chęci, ilość nałożnic. Obie żony i ich potomstwo mają różne prawa. Dużą uwagę zwraca się na płodność żony i posiadanie męskiego potomka. Jeśli Chińczyk nie ma z prawną żoną syna, to obowiązkiem żony, wynikającym z „chińskiej" delikatności jest poradzenie z własnej inicjatywy wzięcia nałożnicy, gdyż sam Chińczyk częstokroć dla świętego spokoju zdecydować się na to nie może.

Rozwody istnieją i są dość łatwe do uzyskania. Warunki umożliwiające unieważnienie małżeństwa, usankcjonowane umieszczeniem w chińskim kodeksie prawa małżeńskiego, opartego na wiekowej tradycji i przy pewnym, dającym się zaobserwować wpływie prawodastwa europejskiego, nie odbiegają w zasadzie, poza niektórymi charakterystycznymi dla psychiki Chińczyków okolicznościami, od warunków ogólnie przyjętych. Istnieją trzy rodzaje rozwodów. Jeśli mąż i rodzice, względnie rodzina żony, po rozważeniu wad krnąbrnej, czy niepłodnej małżonki dojdą do porozumienia i żona wraca do swej rodziny, zabierając posag—mamy rozwód tzw. Syche. Jeśli porozumienie w kwestii powrotu żony „do domu" nie nastąpi, żona zostaje w domu męża na opłakanych warunkach, bez żadnej ochrony prawnej, gdyż nawet rodzina ze wstydu, że nie potrafiła wychować kobiety na dobrą żonę, przyznać się do niej nie chce. Jest to rozwód Sysiu (sam nie chce). Trzecim rodzajem rozwodów jest rozwód prawny: Gun-siu.

Jakie jest w Chinach życie dzieci, tego celu i wyniku małżeństwa? Odrazu trzeba rozdzielić życie chłopców od życia dziewcząt. Dziewczyna bowiem, zgodnie z prawem Konfucjusza, to nie użyteczny ciężar, który nie będzie nawet pomocny przy utrzymaniu rodu, bo przez małżeństwo straci związek z rodziną, rodem, z którego pochodzi. W rodzinach chińskich, a zwłaszcza w warstwach niezamożnych oczekuje się urodzenia tylko syna, który będzie pomocnikiem w pracy, podporą i opiekunem w starości, oraz „przedłużycielem rodu i chronicielem mogił przodków". Dążenie to, ta chęć posiadania męskiego potomka doprowadziły do rozpanoszenia się licznych zabobonów, jawnych i tajnych zamawiań, czarów itp. Poglądy zaś na niższość i bezwartościowość płci pięknej powodują często zwłaszcza w latach nieurodzaju i klęsk, smutny objaw sprzedaży dziewcząt, a często nawet ich zabijanie. Los więc dziewczynki nie jest przyjemny. Uważana za istotę niższą nie wzbudza w sercach rodziców cieplejszych uczuć, ani troski głębszej o odpowiednie wychowanie. Nie jest jednak pozostawiona sama sobie. Kierunek jej wychowania jest ściśle uregulowany i ma dokładnie wytknięty cel, którego zasadą jest: wyciągnąć z kobiety jak najwięcej korzyści.

W Chinach współczesnych, porewolucyjnych głoszona jest zasada emancypacji. Emancypacja ta objawia się w dużym stopniu, objęła jednak jedynie wyższe warstwy społeczeństwa. Trzeba pamiętać, że w Chinach warstwa ta nie stanowi więcej niż kilka procent ogółu ludności, reszta zaś, czyli dziewięćdziesiąt parę procent, żyje tak, jak żyła przed wiekami. Dziewczyna poza obręb domu wychyla się rzadko. Jej życie to codzienna szarzyzna: praca domowa, interesy itp. Wychowanie takie spacza często charakter chińskich kobiet, robiąc z nich istoty niezdolne do zbędnego pożycia. Istnieje chińskie przysłowie, twierdzące, że kobieta zyskuje tyle na długości języka, ile traci na wielkości nogi.

Chłopak ma więcej możliwości i swobody w rozwoju. W 6-ym względnie 7-ym roku idzie do szkoły. Konfucjusz twórca moralnego i rodzimego ustroju Chińczyków — pisze: „ze wszystkich istot, wyprowadzających swój początek od nieba i ziemi, człowiek jest najszlachetniejszym. Ze wszystkich zaś obowiązków ciążących na nim nie ma świetniejszego od synowskiego posłuszeństwa. W tym obowiązku nie ma nic ważniejszego nad czczenie ojca, a dowodem owej czci może być stawianie go na równi z niebem". W słowach tych streszcza się cały stosunek dzieci do ojca. Trzeba też lojalnie zaznaczyć, że licznie skropulatnie praktykowane zwyczaje, a w związku z tym istniejące dowody, potwierdzają wielkie naturalne przywiązanie dzieci chińskich do rodziców. Uczucia ich nie mają charakteru formalnego przestrzegania praw religii.

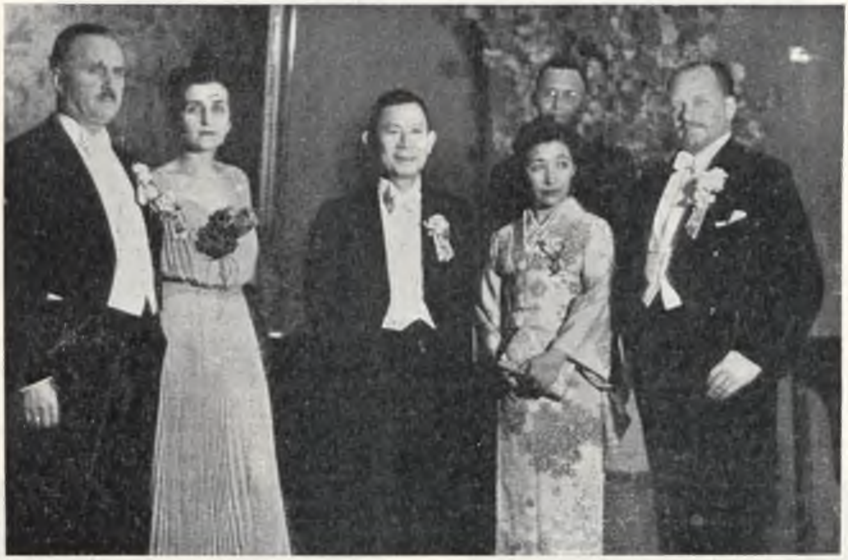
Europejczykowi przychodzi często na myśl, że stosunek ten w rodzinie chińskiej jest wybitnie jednostronny. Dzieci rodzicom — wszystko, a rodzice dzieciom niewiele. Przyznać bowiem należy, że dzieci nie są objektem wielkiej troski rodziców. Brudne, opuszczone, od najmłodszych lat muszą pracować. Rodzice nie wkładają dużego wysiłku w udoskonalanie umysłu i ducha swych pociech. Na usprawiedliwienie podkreślić należy wielką ilość dzieci w przeciętnej rodzinie chińskiej.

Mimo wspomnianej zależności dzieci od ojca, istnieją wypadki kiedy syn ma prawo i nawet obowiązek upomnieć rodziców, jeśli źle postępują. Ten mały wyłom w suwerenności rodziców ogranicza się jednak tylko do prawa trzykrotnego upomnienia. Jeśli interwencje nie osiągną skutku, pozostaje „w cichości opłakiwać upór rodzicielski".

J. Ch.

»SAKURA NO-YUBE«

Dn. 6/V. 39 r. w przepięknie udekorowanym Oficerskim Kasynie Garnizonowym odbył się tradycyjny bal „Kwitnącej Wiśni", który był zaszczycony obecnością wysokich protektorów w osobach p. Ambasadora Cesarstwa Japońskiego p. Sokoh Shuichi z małżonką i p. ministra Opieki Społecznej Mariana Zyndram Kościałkowskiego, przedstawicieli Rządu, dyplomacji, prasy i elitą towarzyską stolicy. Bal ten długo będzie tkwił w pamięci uczestników.



Na zdjęciu: Min. pełn. Bułgarii Trayanoff z małżonką ambasador japoński Sakoh z małżonką, min. Opieki Społ. M. Zyndram - Kościałkowski, w głębi radca Kryński.

Już przy samym wejściu do kasyna olśniły przybyszów drzewa kwitnącej wiśni, symbol wiosny i radości. Gałązek kwitnącej wiśni i drzewek było mnóstwo na sali, przy kioskach i bufecie japońskim. Różnobarwne lampiony, oryginalne ptaszki i subtelne sztuczne kwiatki uwieszone na sznureczkach baloników gazowych przy suficie uzupełniały egzotyczny wygląd sal. Na tle tym przepięknie uwydatniały się narodowe stroje pań Japonek, różnobarwne suknie pań i białe gorse panów.

Nastrój przez cały czas balu był serdeczny, pełen humoru, tańce zaś prowadzone przez rotmistrza Malczewskiego stworzyły chwile naprawdę miłe.

Dużym powodzeniem cieszył się oryginalny bufet Japoński — panie zajadały ciastka i popijały zieloną japońską herbatę, panowie zaś raczyli się rybami i wódką „saki" (z ryżu). Naj-



bardziej popularną potrawą był ryż z pieczarkami i krabem „torimesi", przy którego to jedzeniu pałeczkami najwięcej było wesołości.

Okropny ścisk był w bazarze japoskim, gdzie każdy los wygrywał japońskie oryginalne wachlarze, kimona, lalki, cacka porcelanowe i z laki, cygarniczki z kości słoniowej i wiele innych fantów.



W bufecie japońskim.



Kimono i mundur w tańcu.



Wdzięk, uśmiech i wiśnie...

„Połów baloników“ wprowadził na salę szalenie wesoły nastrój, panowie walczyli o pierwszeństwo w najwięcej ściągniętych balonach i ofiarowywali je swym towarzyszkom, do tego bowiem potrzeba było i zręczności i cierpliwości, albowiem niesforne baloniki nie zawsze dawały się uchwycić. Śmiechom i dowcipom nie było końca.

Bal trwał do godziny 6 rano. Opuszczano go z żalem, bo przecież tyle tam było chwil wesołych, miłych, tyle nowych wrażeń doznano.

Na zakończenie każdy uważał sobie za obowiązek zerwania kilku gałązek wiśni i tak udekorowani rozjechali się do domów; napewno wiele z tych osób śniło później i wspominało „Noc Kwitnącej Wiśni“.

Bal ten był znowu jednym więcej ogniwem łączącym nas z narodem Japońskim i udostępnił szerszym warstwom zetknięcie się i poznanie przyjaciół z Dalekiego Wschodu.

J. Ł.

HERBY JAPOŃSKIE

W Japońskiej sztuce dekoracyjnej, niezwykle bogatej — dominujące miejsce zajmują herby.

Kwiat chryzantemy i paulonii są symbolami panującej rodziny cesarskiej. Ogółem herbów jest około 5-ciu tysięcy, licząc w tym wszystkie godła i herby ludności pochodzenia proletariackiego.

Herb figuruje zawsze na szatach ceremonialnych i informuje nas często o genealogii i historii danego rodu. Oprócz tego, herb umieszcza się na przedmiotach użytku domowego i osobistego, bądź to malując je ręcznie, bądź rzeźbiąc, lakierując lub haftując.

Historia heraldyki japońskiej sięga do dziesiątego wieku wstecz — kiedy to władzę nad państwem sprawowała arystokracja. Szlachta domagała się herbów, by w ten sposób podkreślić swój prestiż. W początkach tylko ród *Huziwara* z pokolenia na pokolenie dzierżący władzę, miał prawo do herbów. Później — w następstwie skomplikowanych rewolucji pałacowych i rozbicia władzy — kiedy to rządził cesarz nominalnie, a Marszałek Dworu faktycznie — inne, liczne herby i godła zostały do heraldyki japońskiej wprowadzone.

Sessyo — Regenci, Kampaku — Pierwsi Radcy Stanu, Kuge — Arystokraci Dworu Cesarskiego oraz szefowie armii wysunęli się na czoło partii rządzącej, co wprowadziło pewne rygory w heraldyce.

W krótkim czasie i ludzie z poza sfer rządzących, ludzie najbardziej skromni i prości mieli prawo posiadać herb. Stało się to tak popularne, że dziś niema w Japonii rodziny, któraby herbu nie miała.

Wzrastająca ciągle ilość herbów miała znaczenie nie tylko historyczne, ale odegrała olbrzymią rolę w sztuce zdobniczej.

Herby po dziś dzień reprezentują największe bogactwo form i pomysłów. Herby dzielą się na grupy pod względem tematu: a więc jest grupa herbów opartych na motywach *florystycznych* np. glicynia, kwiat wiśni i sosny. Inna grupa ma *za temat zwierzęta* inna znów *sprzęty domowe*, jak misy garnki i in. Ten ostatni motyw dekoracyjny jest charakterystycznym przykładem umiłowania przez każdego przeciętnego Japończyka estetyki i doskonałej formy.

Tematy wyżej wspomniane mniej lub więcej mające w temacie przedmioty codziennego użytku różniły się jeszcze pod wieloma względami między sobą: np. jako drugi temat a może raczej podtemat posiadały figury geometryczne.

Gdy studiuje się uważnie tematy herbów, łatwo spostrzec niezwykłą różnorodność elementów złożonych w nieskazitelnie symetryczną całość. Naprzykład jakiś kwiat służy za temat do całej masy herbów z tym jednak, że żaden nie jest do siebie podobny pomimo, że pochodzą z jednego pnia. Damy taki przykład: kwiat glicyni wpleciony w oprawę okrągłą czyli poprostu w koło nosi nazwę: *Itowa-na huzi*; tenże sam kwiat, lecz zamknięty w sześcioboku nazywa się już: „*Kikko-no-huzi.* Inne różnice znajdujemy w grubości linii otaczających właściwy temat herbu lub w nachyleniu konta tychże linii.

Istnieją tzw. herby „*negatywne*“, które są przeciwstawiane „*pozytywnym*“.

Te drobne napozór, a bardzo ważne różnice w tematyce herbów przyczyniły się do rozgałęziania i rozbijania poszczególnych rodów. Naturalnie istnieją do dziś specjalne ustawy, które regulują te sprawy, a postanowienia ich nie mogą być łamane.

Sprawa herbów w Japonii jest kwestią zamkniętą — *jest to sztuka surowo unormowana i sformalizowana.*

Formalizm ten, jakże dziwny w odniesieniu

MOTYWY:

Astronomiczne	Roślinne	Zwierzęce	Architektoniczne	Rozmaitych przedm.	Ze znaków	Desenie



księżyc	sosna	rogi jelenia	rusztowanie	świeca	ozn. początku	labirynt



gwiazdy	bambus	motyl	brama Tori	pilon	symbol szczęścia i słońca	okrąg



kryształ	kwiat	żółw	ogrodzenie świątyni	koło	oznaczenie lasu	parket

do jakiejkolwiekbądź gałęzi sztuki tłumaczy się w Japonii dążeniem do jaknajidealniejszego uproszczenia, bowiem ideałem herbu jest forma jasna, czysta i skrystalizowana.

Sposób, w jaki starożytni rysownicy i dekoratorzy umieli skrystalizować i niejako zsumować motywy zbiorowe w formy proste i czyste jest naprawdę godny podziwu. Praca ich i wysiłek były wprost nadludzkie.

Stwierdzić musimy i przyjąć jako pewnik, że japońskie symbole herbowe zajmują czołowe i honorowe miejsce w twórczości artystycznej jaką wykazał żywy geniusz japoński.

Czytelnicy!

W początkach sierpnia Administracja nasza rozlosuje 300 cennych dzieł współczesnych autorów pomiędzy tych czytelników, którzy opłacili — względnie opłaca prenumeratę do dnia 20 lipca br. conajmniej za 6 miesięcy.

A więc nie zwlekajcie i śpieszcie się z opłatą za prenumeratę, by wziąć udział w losowaniu.

Konto czekowe P.K.O. Nr 24.880.

Dr. H. Moria

ÓSMA LEKCJA JĘZYKA JAPOŃSKIEGO

W dalszym ciągu podaję 10 znaków Hiragana wraz z alfabetem Romazi, tj. spółgłoskę S z samogłoskami A, I, U, E, O oraz T z samogłoskami A, I, U, E, O.

czytaj po polsku	znaki alfabetu	czytaj po polsku	znaki alfabetu
sa	さ	ta	た
si	し	ti	ち
su	す	tu	つ
se	せ	te	て
so	そ	to	と

Specjalną uwagę zwracam na wymawianie znaków SI, TI, i TU. (Lekcja druga, na str.25 w Nr. 6 Rok 1 „ECHO").

§. Rendaku (albo Renzyo) = Zjawisko Sandhi.

W japońskim języku występuje zjawisko „Rendaku" podobne do „liaison" francuskiego albo „Sandhi" sanskryckiego, i to zjawisko zachodzi przy wyrazach złożonych (tj. Composita), gdzie pierwsza ostatniej części tego Composita zmienia odpowiednnią literę dźwięczną (t. zn. po japońsku Dakuon-ka), np. dla T — D, dla S —Z, dla K — G i dla H — B (dlatego, że dawniejszy dźwięk litery H był wymawiany jak P. „Teoria P — F— H w jap. języku", i dopiero dzisiaj w Ryukyu (prefekt. Okinawa) wymawiają np. Pi (nie Hi) = ogień. Jednakże niezawsze występuje to zjawisko, lecz reguły na to nie ma.

PRZYKŁADY:

T — D

Tori = ulica — ulica Królewska = Kururehusuka (nie Kururehusuka tori).

S — Z

Ao = kolor niebieski, niebieski, Ao-i = niebieski, Sora = niebo — Niebieskie niebo = Ao zora (nie Ao sora) = Ao-i sora (nie Ao-i zora).

K — G

Kaisya = towarzystwo, Kabusiki = akcja — Towarzystwo akcyjne = Kabusiki gaisya (nie Kabusiki kaisya).

H — B

Hito = człowiek — Ludzie = Hito bi- (nie Hitohito).

PRZYSŁOWIA JAPOŃSKIE

1. Chiri tsumotte yama to naru.
Pył gdy się skupi formuje góry.
2. Tenteki ishi o ugatsu.
Kropla spadając dziurawi skały.
3. Koi ni joge no sabetsu nashi.
Miłość nie robi różnicy między szlachcicem i plebejem.
4. Bimbo-mono: no ko dakusan.
Biedacy są bogaci dziećmi (mają liczne potomstwo).
5. Naki-tsura ni hachi.
Ukłucie pszczoły — na twarzy łzy.
6. Shojiki no kobe ni kami yadoru.
W głowie uczciwej przebywają bogi.
7. Kawaii ko niwa tabi go sase yo.
Kochanki kobiety psują (mężczyźnie) drogę losu.
8. Sode sure-au mo tasho no en.
Dotknięcie dwóch rąk jest przygotowaniem do innego życia. (Przez ideę metaformozy — „Przesiedlania się" dusz.)
9. Ichi oshi, ni kane, san otoko.
Miłość kobiety się zdobywa przez: Pierwsze: wytrwałość, drugie — pieniądze, trzecie piękność (urodę).
10. Tonde hi ni iru natsu no mushi.
Owady w lecie, latając (oślepłe) rzucają się w ogień.
11. Nusubito o mite nawa o nau.
Znajdując złodzieja, gotuj sznur.
12. Korobanu saki no tsue.
Podpora upada pierwsza.
13. Karu toki no Jizo-gao, Kaesu toki no Emma-zura.
Ma twarz Jizo, kiedy prosi o kredyt — mordę Emmy, kiedy zwraca (pożyczkę) (Przypisek: Jizo buddyjska boginka miłosierdzia, protektorka pacholąt/ sanskrycka Ksitigarbha/. Emma bogini piekła sanskr. Yama/).

Ruch komunistyczny w Chinach

BOLSZEWIZM NA WSCHODZIE

Postępy bolszewizmu na Wschodzie datują się od r. 1920, od dnia, w którym rozpoczął swe obrady Kongres Ludów Orientalnych w Banku. Lenin stwierdził wówczas, iż podbój Azji przez bolszewizm będzie wstępem do zwycięstwa nad Europą Zachodnią. Zinowiew zaznaczył znów, iż Rosji nie chodzi o zjednanie Azji dla ideałów sowieckich, lecz tylko o pozyskanie pomocy i siły 800 milionów Azjatów, którzy wraz z Rosją sowiecką przyczynią się do obalenia imperializmu i Kapitalizmu w Europie. Pochód na Wschód podyktowany był tylko i jedynie potrzebą prowadzenia wojny socjalnej. Dr Sun-Jat-Sen mówi w swoim testamencie adresowanym do Rosji Sowieckiej: „Wielki Związek Republik jest istotnie własnością ludów ujarzmionych i uciskanych, którą podarował im nieśmiertelny Lenin. Rasy pozostające pod tyrańską władzą Imperializmu zdobędą dla siebie wolność i prawo stanowienia o sobie; podejmą dzieło własnej emancypacji z pod jarzma instytucyj międzynarodowych, opartych na niewolnictwie, wyzysku i wojnie". Dr Sun-Jan-Sen myli się głęboko; dzieło jego wyobraźni nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, nie jest do niej podobne. Wszystkie wysiłki Japończyków na Dalekim Wschodzie zostały zniweczone dzięki infiltracji z Zachodu koncepcji i idei walki klas i pzeciwieństw klasowych. Liga Narodów jest instytucją Międzynarodową, której zadanie polega na „popieraniu kooperacji międzynarodowej i utrwaleniu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego". Czy instytucja ta zdziałała coś konkretnego? Czy działalność jej przyniosła coś dobrego ludzkości? Przegląd jej działalności nie upoważnia do wydania orzeczenia pozytywnego.

Należąc do grona członków założycieli Ligi Narodów, uczestnicząc w ciągu 13 lat w pracach Ligi, Japonia nie szczędziła pracy ani wysiłków dla pogłębienia współpracy z Ligą. Dzisiaj jak i w przeszłości przywiązuje Japonia wielką wagę do treści i znaczenia prawa międzynarodowego, do traktatów. Nie mogła jednak pogodzić się z propozycjami wysłanej przez Ligę Narodów komisji Lytton'a. Dlaczego? Ponieważ Bolszewicy dążą do zrewoltowania całej Azji. Posługują się oni hasłem: „Azja dla Azjatów". Ale pod Azjatami rozumieją Azjatów zbolszewizowanych. Ta sama taktyka i ta sama koncepcja stosowane są w Japonii. Japonia osądza bolszewizm nietylko z punktu widzenia własnych interesów. Cała Azja wciągnięta została w wir agitacji bolszewickiej. W Azji nie dzieje się lepiej niż w Europie, skąd przyszedł Bolszewizm. Rzeczą Japonii jest dowieść, iż zwalczanie akcji Kominternu wykracza poza granice lokalnej działalności policyjnej.

Postaramy się zobrazować poniżej w krótkim zarysie postępy akcji bolszewickiej Na Dalekim Wschodzie i jej skutki.

(1) Chiny.

Ongi były Chiny ośrodkiem cywilizacji i kultury na Wschodzie i, jak wskazuje historia, stosując się do doktryn Konfucjusza i Buddy, przestrzegały u siebie w ciągu stuleci zasad prawa, ładu i porządku. Idee reformistyczne, powstałe wskutek kontaktu z cywilizacją zachodnią, nie zamącały bynajmniej ustalonego ładu, ani nie przyczyniały się do naruszania traktatów międzynarodowych. Ale, gdy później dostały się Chiny pod wpływy Kominternu, polityka chińska przejęła cechy charakterystyczne obcych wpływów rewolucyjnych. To był rezultat postępów Bolszewizmu.

W Chinach znajduje się obecnie sporo dzielnic zbolszewizowanych, Mongolia zewnętrzna i Sinkiang pozostają pod wpływami Sowietów. Tego stanu rzeczy nie można przypisać umysłowości chińskiej. Nie spodziewali się zresztą takich wyników sami Chińczycy. Agitacja Kominternu, w oparciu o armię bolszewicką, zdołała przeniknąć w głąb życia politycznego i ekonomicznego.

Chiny uległy wpływom sowieckim nie z własnej woli lecz w wyniku podziemnej, wytężonej akcji Kominternu. A początek temu dała demagogiczna deklaracja Karachana z dn. 25 lipca 1919 r. W deklaracji tej potwierdził Karachan intencję Rosji Sowieckiej wyrzeczenia się przywilejów, które wymusiła na Chinach Rosja Carska. Chiny dały się omamić i skusić tą obietnicą. Reszty dokonała wytężona, nieustająca akcja propagandystyczna, prowadzona przez Komintern. Przykłady? Gdy sekretarz Biura Dalekiego Wschodu i Robotniczej Fereracji Pacyficznej, Noulens, został aresztowany w Szanghaju w czerwcu w 1931 roku, zostało stwierdzone niezbicie, iż Komintern wydał w ciągu 9 miesięcy, od października 1930 roku do czerwca 1931 roku, milion dolarów meksykańskich na subsydiowanie ruchu komunistycznego w Chinach. Konstytucja sowieckiej Republiki Chińskiej, uchwalona na drugim kongresie delegatów chińskich prowincyj sowieckich, w styczniu 1934 r. ma charakter zupełnie niezgodny z mentalnością

chińską. Artykuł 17-y konstytucji jest bezwątpienia wierną kopią koncepcji bolszewickiej. Brzmi on:

„Rząd sowiecki Chin stwierdza, iż gotów jest utworzyć wspólny front rewolucyjny z proletariuszami całego świata i wszystkich uciśnionych narodów i oświadcza, że Z.S.R.R., ojczyzna dyktatury proletariackiej, jest jego lojalnym aliantem".

Ruch bolszewicki w Azji, a zwłaszcza komunistyczny ruch chiński, kierowany przez III Międzynarodówkę, odgrywa dużą rolę i ma wszelkie znaczenie w oczach Japonii, która nie może ignorować istnienia liczącej 500.000 ludzi, komunistycznej armii chińskiej, pozostającej pod rozkazami Kominternu. Japonia nie może również pozostać obojętnym widzem w obliczu istniejących w Chinach 400 sowieckich rządów lokalnych.

Poza tym komunistyczna Partia Chin wystąpiła w Kuomintagu z inicjatywą (10 lutego 1937 roku) załagodzenia waśni wewnętrznych i zwrócenia całej uwagi na przygotowania do odparcia agresji obcej. Osiągnąwszy cel, komuniści przygotowywali reorganizację sowieckiego rządu chińskiego i zastąpienie go przez rząd specjalnego okręgu Republiki Chińskiej; dalszym zaś krokiem miało być przemianowanie armii komunistycznej na narodową armię rewolucyjną, pozostającą pod rozkazami rządu Centralnego w Nankinie.

Bolszewickie szkoły rewolucyjne na Dalekim Wschodzie.

W celu kształcenia propagandystów chińskich otworzył rząd sowiecki w Moskwie uniwersytet Chungshan, przeznaczony wyłącznie dla studentów Chińczyków. Młodzi ludzie obojga płci studiują tam głównie rosyjski, ekonomię polityczną, historię (Rosja, Chiny), geografię, sztukę wojenną etc. Po ukończeniu kursu odsyłają ich z powrotem do Chin, aby tam prowadzili pracę w charakterze agentów Komiternu.

Istnieje poza tym w Moskwie drugi uniwersytet komunistyczny „Uniwersytet Orientalny", w którym dokształcają się członkowie Kominternu, mający pracować na terenie krajów Wschodnich. Większość studentów stanowią Chińczycy, poza tym są tam Mongołowie, Persowie, Afgańczycy, Turcy, Koreańczycy a nawet i garstka Japończyków. Uniwersytet ten podlega bezpośrednio Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu Z. S. R. R.

(2) Mandżuria.

Historia wpływów komunistycznych w Mandżurii sięga wstecz aż do r. 1917, do kampanii propagandystycznej podjętej przez jaczejki sowieckie istniejące w łonie organizacji wojskowej generała Horwata, który sam zresztą sympatyzował z „białymi". W 1920 roku powstało w Charbinie biuro komunistyczne, działające w rejonie kolei Wschodnio-Chińskiej (późniejszej Południowo-Mandżurskiej); ale akcji biura położyła rychło kres energiczna interwencja Czang-Tso-Lina. Niepomyślny wynik rozgrywki o linię kolejową zmusił następcę Czang-Tso-Lina, Czang-Tsue-Lianga do podpisania „protokółu Chabarowskiego" w grudniu 1929 r. Korzystając z tego, komuniści rosyjscy wyzyskali organizacje robotnicze, chłopów koreańskich i japońskich dla prowadzenia swej agitacji. Okupacja przez Japonię Północnej Mandżurii zastraszyła Komintern, który obawiał się, że dojść może do konfliktu zbrojnego między Japonią a Z.S.R.R.

Błędna ocena sytuacji skłoniła Komintern do zorganizowania i zgrupowania komunistów chińskich, koreańskich, japońskich i rosyjskich pod swoją władzę, aby przeciwstawić się operacjom wojsk japoskich. Jednak, po ukonstytuowaniu się niezależnego państwa Mandżuko, kontrola sprawowana wspólnie przez władze japońskie i mandżurskie stała się bardzo skuteczną zaporą.

Interesującym jest fakt, iż liczba partyzantów komunistycznych, wspieranych przez Mandżurski komitet komunistów chińskich, sięga 100.000 ludzi. Ruch komunistyczny przeniknął stąd do Chin północnych.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krechowiecka 5 m. 16.

A. Slósarczyk

DZIEWCZĘ Z WIOSKI IWAWADA

(Wegług japońskiej gawędy z nad Pacyfiku).

»Taki no to wa
taete hisasiku
narinuredo
na koso nagarete
nao kikoe kere!«

»Choć wodospadu prąd
ustał już dawno
to jednak
w opowieści płynie wciąż,
słychać nadal jego szum!

(K I N T O, r. 1041)

Hen, w dalekiej „Krainie Wschodu Słońca", na półwyspie wsuniętym w bezmiar oceanu Spokojnego, znajduje się przylądek Nodżi-maga-saki. W pobliżu samego cypla uczepiła się wybrzeża stara wioska rybacka, zwana Iwawada, czyli „Skalne pola".

Miejscowość ta zapadła, odcięta jest od świata, chociaż opodal przebiega ruchliwy szlak okrętowy, wiodący na przeciwległy brzeg Oceanu. Ludność żyje morzem i na morzu, wiodąc byt bardzo mało odmienny od tego, jaki przodkowie wiedli za czasów feudalnych. Mieszkańców Iwawady utrzymuje ten sam niszczycielski żywioł, który w chwili kataklizmów zmywa ich drewniano-papierowe domki i porywa łodzie, pochłaniając również stałą a sporą daninę żywych ofiar.

Przyległe morze znane jest szczególnie z obfitości gatunku małży, zwanego „awabi" (czyt. auabi). Małże te przyrządzone japońskim sposobem dobrze są znane i wielce cenione przez daleko wschodnich smakoszów. Małże, uczepione do podwodnych skał na parumetrowej głębokości, muszą być poławiane przez nurków — który to zawód jest w Japonii z dawien dawna zajęciem niewieścim, zarówno jeśli chodzi o „awabi-tori", uwiecznione na drzeworytach sławnego Utamaro, jak i w dziedzinie nowoczesnej hodowli pereł.

O jednej z tych nurków-dziewczyn zachowała się w Iwawada stara opowieść, przekazywana już w wielu pokoleniach ustami tamtejszych „hanasika", czyli opowiadaczy klechd i gawęd, którzy stanowią jeden ze znamiennych rysów dawnego społeczeństwa japońskiego.

Było to przed laty stu albo i dwustu, — w każdym razie w owych dawnych czasach, kiedy to święte brzegi Nipponu, „krainy ośmiuset miriad bóstw", były jeszcze niedostępne dla dziwacznych, niebieskookich i „czerwonowłosych" cudzoziemców oraz dla ich groźnych „czarnych okrętów", a całe wyspiarskie państwo mikadów i siogónów stanowiło odrębny świat, zamknięty w sobie jak muszla. W wiosce Iwawada żyła podówczas młoda dziewczyna, imieniem O-Saku, jedna z wielu „awabi-tori" czyli połowiaczek małży.

Chociaż O-saku pozornie mało się różniła od swoich kruczowłosych i wąskookich towarzyszek, to jednak wielce była urodziwa. Zresztą — co tu mówić wiele — „Oni-mo-zyn-hati" (I diabeł jest ładny, gdy lat ma osiemnaście), jak powiada japońsko-buddyjskie przysłowie.

Jednak podobnie jak wdziękiem, wyróżniała się ona także zręcznością w swym zawodzie, wskutek czego obdarzono ją przydomkiem „O-Ryu", oznaczającym smoka, władcę Oceanu. Istotnie kiedy O-Saku, ubrana tylko w swą niedługą czerwoną zapaskę dla odstraszenia głowonogów, rzucała się z łódki w morze, smukłe brunatne jej ciało migało szybko i gięło się zręcznie w modro-zielonej głębinie, jak gdyby była naprawdę ową legendarną „Ryugu-no-Otohime" czyli „smoczą księżniczką", córką podmorskiego króla.

Znojne życie rybackiej ludności Iwawady w owych minionych czasach niewiele odbiegało od dzisiejszego. Skoro świt, zanim jeszcze z bezkresnych wód „Oceanu Wielkiego Spokoju" wynużyć się zdołał świetlany krąg złotolicej Amaterasu, słońca bogini, — odbijali od skalistego brzegu rybacy. Siłą długich wioseł lub czworokątnych żagli mknęły w dal ich mocne, stateczne łodzie o wygiętych szablowato dziobach — z przyczepionymi do nich talizmanami buddyjskimi „mamori" lub „sintojskimi „syugo", mającymi chronić statek od gniewu złych mocy oraz zapewniać obfite połowy.

Nieco później zaczynała się praca niewiast nurków. Wyjeżdżały mniejszymi łódkami na niedaleką głębinę: tam, pozostawiając na sobie tylko ochronne czerwone spódniczki, skakały raz po raz w zielonawą toń i, krótkim nożem odcinając przyczepione do podwodnych skał małże, wypływały co chwila na powierzchnię, aby rzucać zdobycz do łodzi lub też do pływających koszyków. Młode serce i silne płuca O-Saku najdłużej

wytrzymywały w chłodnej, gniotącej głębi, więc też zapuszczała się ku niższym skałom, zbierając najlepszy plon ku zazdrości towarzyszek.

Jednak odwieczne i nieuniknione ludzkie uczucia nie omijają nikogo, docierając także do odpornej napozór piersi pracowników morza. Z pośród wielu współzawodników zawładnął niepodzielnie sercem O-Saku młody muskularny rybak imieniem Tokubei. Pomimo wzajemności uczuć wielka trudność polegała na tym, że rybackie życie mało sprzyja miłosnym spotkaniom. trzymając ludzi od świtu do nocy w ciężkiej pracy na morzu.

Pewnego dnia zerwała się sroga burza, dmąc tajfunem w wątłe domostwa Iwawady i bijąc spienioną falą o skalne wybrzeże. Żadna łódź, choćby jej broniły najskuteczniejsze talizmany, nie poważyła się wypłynąć na pełne morze; tym bardziej nie było mowy o pracy nurków. Tokubei uważał tę sposobność za nadarzoną przez samą Benten, patronkę miłości, — wobec czego, starannie zawinąwszy nieodzowny upominek w jedwabną chustę zwaną „furoszki“, wybrał się w odwiedziny do swej dziewczyny. Wiele miał z nią do pomówienia, — tak wiele, że tymczasem uciszyła się burza i zapadła noc.

Gdzieś się podziały zwały chmur; zabłysły gwiazdy i poprzez wypogodzony firmament popłynęła „amanogawa“ — rzeka niebios, jak dalekowschodnie ludy zwą naszą mleczną drogę. Wśród nocnej ciszy zaczęły się rozlewać dźwięczne, a rzewne ćwierkania „higurasi“, śpiewnej cykady, która w tym kraju zastępuje słowicze pieśni. Na białych „siodzi“, papierowych ścianach chatki, jeszcze przez chwilę rysowały się nachylone ku sobie cienie dwojga ludzi, siedzących na zasłanej matami podłodze. Wreszcie pożegnał się miły gość i ucichły głosy; a chata pogrążyła się we śnie.

Następny dzień zaprzągł znowu wszystkich do zwykłej pracy, do zwykłej walki o codzienną garstkę ryżu. Tajfun na długo zwinął swe chmuro-nośne skrzydła, i pogodna cisza nastała na oceanie. Przez kilka wieczorów O-Saku wystawała daremnie w swym ogródku, nadsłuchując czy przypadkiem nie rozlegnie się w pobliżu znany raźny stukot drewnianych chodaków. Świecił z góry księżycowy sierp, a wśród listowia pomarańcz i bambusów przygrywały niestrudzone „higurasi“. Dziewczyna znała ciężką i długą pracę Tokubeia i wiedziała, że nań czeka napróżno — jakby według słów starej piosenki:

Kome ya to wa
omon monokara
higurasi no
naku yugurie wa
tati matare tutu...

Że dziś nie przyjdziesz
wiem i myślę o tym;
ale kiedy cykady
zaczną śpiewać o zmroku;
stoję i czekam u wrót...

Tęsknota za nowym spotkaniem wzmagała się z każdym dniem. Poszukując w myślach sposobu spełnienia swych życzeń, wybrała się O-Saku najpierw pewnego wieczoru po pracy do gontyny miejscowego „uzigami“ czyli bóstwa opiekuńczego; ofiarowała mu pieniążek zawinięty w biały papier, klaśnięciem w dłonie i głębokim ukłonem zaznaczając swój skromny dar i pobożną modlitwę. Ażeby zaś jeszcze skuteczniej uprosić niewidzialne moce, odbyła prócz tego niezawodne „hyaku-do mairi“, czyli stukrotne obejście świątynnego dziedzińca ze złożeniem tyluż ukłonów przed świętym przybytkiem.

Ale jakoś nie zostały wysłuchane dziewczęce modły, nic bowiem przez dni następne nie zamroczyło pogodnego nieba ani też nie rozbujało morskiej tafli; i znów parę daremnie tęsknych wieczorów. Aż wreszcie O-Saku przypomniała sobie dawną klechdę, dobrze znaną każdej „ama“ (nurkowi) w Iwawada. Głosiła gminna wieść, że w przyległym morzu żyje małż olbrzymiej wielkości; ostatni raz miał go widzieć na własne oczy przed wielu już laty stary Kyusuke, który opowiadał, że czarodziejski „awabi“ ma rozmiary dużej „amegasa“, papierowego japońskiego parasola. Powszechnie było wiadome miejsce, gdzie potwór przebywał, ale nikt nie ważył się zapuszczać w pobliże, ponieważ podrażniony małż miał rozpętywać straszną burzę.

O-Saku powzięła ważkie postanowienie. Pewnego dnia popłynęła pokryjomu w stronę wiadomej, z morza sterczącej skały. Z bijącym trwożnie sercem zanurzyła się w głębinę. Po chwili wprawnym swym okiem wypatrzyła w zielonawym półmroku tajemnicze zwierzę, spoczywające bezwładnie wśród gaju brunatnych wodorostów pod strażą groźnej gromady biczonogich ośmiornic. Krzepkim rzutem rąk i nóg posunęła się dziewczyna śmiało wprost nad potwora i rzuciła na niego przyniesiony z sobą duży kamień. Wypłynęła na powierzchnię i oddaliła się całą siła ramion, czekając co z tego wyniknie.

I — o dziwo! — legenda ukazała się prawdziwą. Zaledwie O-Saku zdołała schronić się do swego czółna, a już zerwał się silny wiatr, niebo zaczerniło się kłębami chmur i spadł ulewny deszcz, a białogrzywne bałwany spieniły i połamały gładkie przed chwilą zwierciadło oceanu. Rybackie łodzie, widniejące daleko na skraju widnokręgu, śpiesznie przerwały połów, i ciężko pracując wiosłami, gromadnie przybijały do brzegu. Wszyscy dziwili się tak nagłej i niespodziewanej burzy.

Powrócił również Tokubei i — dysząc jeszcze ciężko po walce z falami i wysiłku przy wyciąganiu łodzi na brzeg—pośpieszył do swej dziewczyny, by jej opowiedzieć przygodę. Ona jednak ledwie go słuchała, śmiejąc się w duszy z jego domysłów i radując się, że wreszcie doprowadziła do skutku tak upragnione dłuższe spotkanie. I znów zapadła noc, zanim ucichła burza i zanim na granatowym namiocie niebios zaświeciły latarki gwiazd. A na matowych rozsuwalnych ścianach chaty do późna poruszały się dwa cienie, dopóki nie zatarła ich ciemność...

Ale prawdę mówi starodawna „uta" poety Turayuki'ego, że „Po miłosnej schadce tak rozgrywają serca, iż w nowym kochaniu nie poznajesz dawnego". Miłość O-Saku z cichego strumyka rychło przemieniła się w szumiący, żadną zaporą niepowstrzymany wodospad. Co dni kilka powtarzały się kryjome wycieczki dziewczyny na znaną głębinę. Wybrzeże Iwady zaczęło być nawiedzane nieustannymi niemal nawałnicami, czego zaniepokojonym mieszkańcom nie mogli wyjaśnić najstarsi i najmądrzejsi rybacy.

Tymczasem zakochanej O-Saku sprzykrzyły się tak częste samotne wyprawy na morze, tym bardziej, że zaczęły one wydawać się podejrzane. Zapragnęła tedy wzniecić taką burzę, któraby potrwała dni kilka, przynosząc jej więcej niż przelotną tylko chwilę szczęścia. Pewnego razu nabrała pełną zapaskę ciężkich kamieni i wszystko to razem cisnęła w burzowładne zwierzę, spodziewając się, że tym sposobem wywrze zamierzony skutek.

Ale — o zgrozo! — burza, która natychmiast się zerwała, okazała się przede wszystkim wielekroć groźniejszą od poprzednich. Niebaczna dziewczyna spostrzegła z trwogą, iż rozpętała w całym ogromie niszczycielskie moce żywiołu, mogące zgubić wszystkich, którzy tego ranka wypłynęli na morze — a więc i jej miłego chłopca.

Na wybrzeże wybiegła gromada starców, kobiet i dzieci, żywo rozprawiając i wytężając oczy w dal, gdzie ledwie dostrzegalne łodzie rybackie walczyły beznadziejnie z okrótną potęgą wody i wiatru. Naraz O-Saku, nawpół nieprzytomna z rozpaczy, wtoczyła na fale swoje wątłe czółno i — ku zdumieniu i przerażeniu wszystkich, głucha na ostrzegalne nawoływania — powiosłowała z całych sił wśród rozhuśtanych i spienionych bałwanów.

Cudem jakimś zdołała odpłynąć na odległość strzału z łuku, gdy naraz ujrzała opodal łódź Tokubeja, borykającą się beznadziejnie z olbrzymim wirem właśnie nad siedzibą czarodziejskiego „awabi".Dziewczynie wydarło się z piersi wołanie głośniejsze od huku morza: „Toku-don! — Toku-don!" Usłyszał młody rybak swe imię: zdawało się, że parę gwałtownych rzutów wiosła wykonanych ostatkiem sił, wyrwie jego łódź ze skrętów zgubnego koliska i skieruje ją w stronę nadchodzącej tuż — tuż pomocy, — gdy naraz potężna fala uderzyła w burtę rybackiego statku i w oka mgnieniu wywróciła go dnem do góry...

Z wybrzeża widać było, jak O-Saku w tejże chwili rzuciła się w morze i jak wnet wypłynęła na powierzchnię, podtrzymując kogoś jednym ramieniem, a drugim walcząc z rozhukanym żywiołem. Ale kiedy zwalił się na nich ciężki, rozłożysty bałwan, nie ukazali się już więcej...

Oto jak się skończyła miłość nurka zdiewczyny. Przeminęła szybko, jak „biała piana znacząca ślad okrętu, co wypłynął o świcie..." Ale — jak po wezbranym niegdyś i szumnym, ale dawno zamilkłym wodospadzie — pozostało imię w ludowej opowieści.

WIADOMOŚCI Z DALEKIEGO WSCHODU

Według wiadomości „Daily Express“ w dniu 27. IV miało nastąpić w Berlinie podpisanie umowy o sojuszu wojskowym niemiecko-włosko-japońskim. W Japonii w tym czasie naradzano się nad sprawami Europy i premier Hiranuma odbył dłuższą konferencję z ministrem wojny gen. Itagaki na temat sytuacji europejskiej. Długie narady skłoniły rząd japoński do negatywnego załatwienia sprawy sojuszu i w dniu 4. 5. b. r. japoński minister spraw zagranicznych przyjął kolejno ambasadorów Niemiec i Italii i zakomunikował im, że Japonia odmawia zawarcia ogólnego sojuszu niemiecko-włosko-japońskiego.

Według wiadomości z Tokio — panuje tam oburzenie w stosunku do państw osi. W momencie, gdy Niemcy i Italia proponowały Japonii zawarcie sojuszu wojskowego, jednocześnie zaopatrywały w broń i materiały wojenne Czang-kai-Szeka. Pisma japońskie donoszą, że Niemcy zawarły układ rozrachunkowy z Chinami na sumę 3 i pół miliona funtów. W zamian za materiały wojenne Chiny dostarczać mają Niemcom środków żywności, przede wszystkim wielkich ilości ryżu. Także Italia wysyła do Chin b. duże ilości broni. Chińska flota powietrzna składa się niemal wyłącznie z włoskich samolotów. Z Italii przybywają również mechanicy i instruktorzy. którzy szkolą Chińczyków w lataniu i obsłudze włoskich samolotów. Ponadto Czang-Kai-Szek otrzymuje z Włoch wielkie ilości karabinów maszynowych, lekkiej artylerii i amunicji. Dziennik „Niszi Niszi“ donosił, że premier japoński Hiranuma, niebawem będzie miał okazję do sformołowania podstaw polityki japońskiej w stosunku do państw obcych. Dziennik nadmienia, że w kołach rządowych utwierdza się coraz bardziej przekonanie o konieczności ścisłego rozgraniczenia pomiędzy totalitaryzmem, a systemem japońskim, który oparty jest na moralności.

—O—

Należy przypuszczać, że w ciągu lata b. r. uda się Japończykom scentralizować trzy pro-japońskie rządy chińskie: w Pekinie, Nankinie i Haifanie i to będzie wielki krok naprzód w japońskich konsolidacyjnych zamierzeniach. Dużo mówią ostatnio o wielkich trudnościach ekonomicznych Japonii, ale zważywszy na możliwości japońskie, które są olbrzymie i niecałkowicie doceniane, można śmiało powiedzieć, iż Japonia da sobie radę.

—O—

Według ostatnich oficjalnych danych Tokio liczy obecnie około 7 milionów ludności.

—O—

Pomimo działań wojennych, technika w Japonii robi szybkie postępy. Między miastami Szimonoseki, a Moji na wyspie Kiusziu został przebity tunel podmorski, który mierzy 1.300 metrów długości. Leży on 50 metrów pod zwierciadłem morza. Budowano ten tunel trzy lata. Zdobyte w czasie budowy doświadczenia będą użyte podczas przebicia kilkudziesięciokilometrowego tunelu podmorskiego, który połączy Japonię z Koreą.

—O—

Japonia zerwała wszelką łączność z Ligą Narodów: po wystąpieniu z Ligi w listopadzie ub. r. Japonia współpracowała jeszcze z Międzynarodową Organizacją Pracy. Obecnie i tę współpracę postanowiono przerwać, likwidując biura japońskie, współpracujące z agendami społecznymi, kulturalnymi i intelektualnymi Ligi Narodów.

—O—

Zaraz po zajęciu Pekinu, władze japońskie przystąpiły do zorganizowania w tym mieście policji kobiecej. Policjantki rekrutowały się z ochotniczek. Poddano je surowej selekcji, zbadano wartości zarówno fizyczne jak i moralne. Według oficjalnych wiadom., policjantki mają obowiązek opiekowania się na ulicach kobietami i dziećmi, w gruncie rzeczy jest jednak inaczej. Japończycy przekonali się, że większość zamachów politycznych w Chinach jest przeprowadzona przy pomocy kobiet. Aby mieć możność rewidowania podejrzanych kobiet bez żadnych skrupułów i przeszkód, Japończycy sformowali oddziały policji kobiecej.

—O—

Ostatnio pojawili się we Francji nielegalni werbownicy, którzy namawiają byłych oficerów do armii chińskiej, ofiarując im nadzwyczaj dogodne warunki i pokrywają naturalnie wszelkie koszty przejazdu. Największy werbunek odbywa się wśród wychodźców rosyjskich, których zarobki, w związku z ostatnimi utrudnieniami dla cudzoziemców, zmalały bardzo. Werbownicy poszukują również ochotników wśród wracających z Hiszpanii członków brygady międzynarodowej.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

CO SŁYCHAĆ W SEKCJI WSCHODNIEJ

Obecnie stadium pracy społecznej, a specjalnie zamiar organizowania obozu na terenie gminy Kurzany (o czym w poprzednim nr. szczegółowo informowaliśmy), przyspieszył już dawno zamierzony wyjazd delegacji w osobach Prezesa Zarz. Gł. J. Strzałkowskiego i kierownika Sekcji J. Celicy na teren naszej działalności społecznej. Cel tego wyjazdu był, oprócz kwestii całokształtu pracy, sprawa zbadania warunków organizacji obozów.

Kapitał moralny, który zebrali delegaci, ze względu na swoją wielką wagę dla działalności społecznej na tamtym terenie pod każdym względem cenny, będzie tematem szczegółowej analizy.

W niniejszym numerze „Echa" podajemy w formie krótkiego komunikatu, tylko sprawę obozu, aby zorientować tych Czytelników, którym los polskości na „Polskich Kresach Wschodnich" nie jest obojętny.

Obrany pod obóz teren, pod względem malowniczości śmiało może być nazwany drugą Szwajcarią polską (po kaszubskiej) ziemi czerwieńskiej, a pod względem zdrowotności uchodzi za bardzo zdrowy z powodu dość wysokiego położenia ponad poziom morza.

Naturalnie cel pracy ideowej był powodem, że obrano w pobliżu wsi Kurzany o ludności w 50% Ruskiej miejsce dla obozu.

Nie daleka odległość do wsi, zarówno Kurzany jak i zupełnie polskiej wsi Podwysokie pozwoli dzieciom polskim tych wsi, być uczestnikami półkolonii pod opieką wychowawców i młodzieży o pełnym wyrobieniu obywatelskim. Korzyść społeczna takiego spółżycia jest oczywista.

Koszt obozu i półkolonii wyniesie w przybliżeniu złotych 2.100.

Sumę powyższą Sekcja Wschodnia częściowo zebrała.

Wszelkie ofiary na ten cel „Sekcja Wschodnia przyjmuje w lokalu Związku i prez. Konto czekowe P.K.O. 12.320.

PRÓBY UTWORZENIA ODDZIAŁU Z.M.D.W. WE LWOWIE

W dniu 22 ub. m. przedstawiciele Zarządu Gł. Z. M. D. W. w osobach kol. Prezesa J. Strzałkowskiego i kol. J. Celicy odbyli dłuższą konferencję z Zarządem Oddziału Związku Sybiraków we Lwowie. Tematem rozmów było nawiązanie ściślejszej współpracy w powołaniu do życia Oddziału naszego we Lwowie.

Z SEKCJI KOLEŻEŃSKIEJ POMOCY

Wszystkich członków pozostających bez pracy, kierownictwo Kol. Pom. prosi o zgłaszanie się do Organizacji celem zatrudnienia ich, w związku z powstałymi możliwościami, przy organizowaniu kolonii i półkolonii letniej.

Z ODDZIAŁU WILEŃSKIEGO

Komitet redakcyjny „Echa z Dal. Wsch." na terenie Oddziału Wileńskiego ukonstytuował się w sposób następujący: przewodniczący — kol. Zygmunt Kozłowski, członkowie — kol. Regina Bielecka i kol. Antoni Saulewicz.

Komitet prosi członków o nadsyłanie materiałów do „Echa" na ręce wspomnianych kol. kol.

Jednocześnie zaznacza się, że jednym z warunków regularnego i punktualnego otrzymywania naszego miesięcznika „Echo", poza opłaceniem prenumeraty, jest prawidłowy i aktualny adres. Dlatego wszelkie ewentualne zmiany należy bezwłocznie podawać do wiadomości administracji pisma: Warszawa Al. Jerozolimskie 93.

Sekretiat Oddziału urzęduje (Wilno, ul. Św. Anny 2) we wtorki, czwartki i soboty od 18 do 20.

Zarząd Oddziału prosi członków o zgłaszanie się do sekretariatu w celu podjęcia normalnej współpracy.

Z ODDZIAŁU GDYŃSKIEGO

Na prośbę Oddziału Gdyńskiego Nauczycielski Ośrodek Morski w Gdyni podjął się umieścić członków Związku Mł. z Dal. Wsch. na kursach żeglarskich w Jastarni.

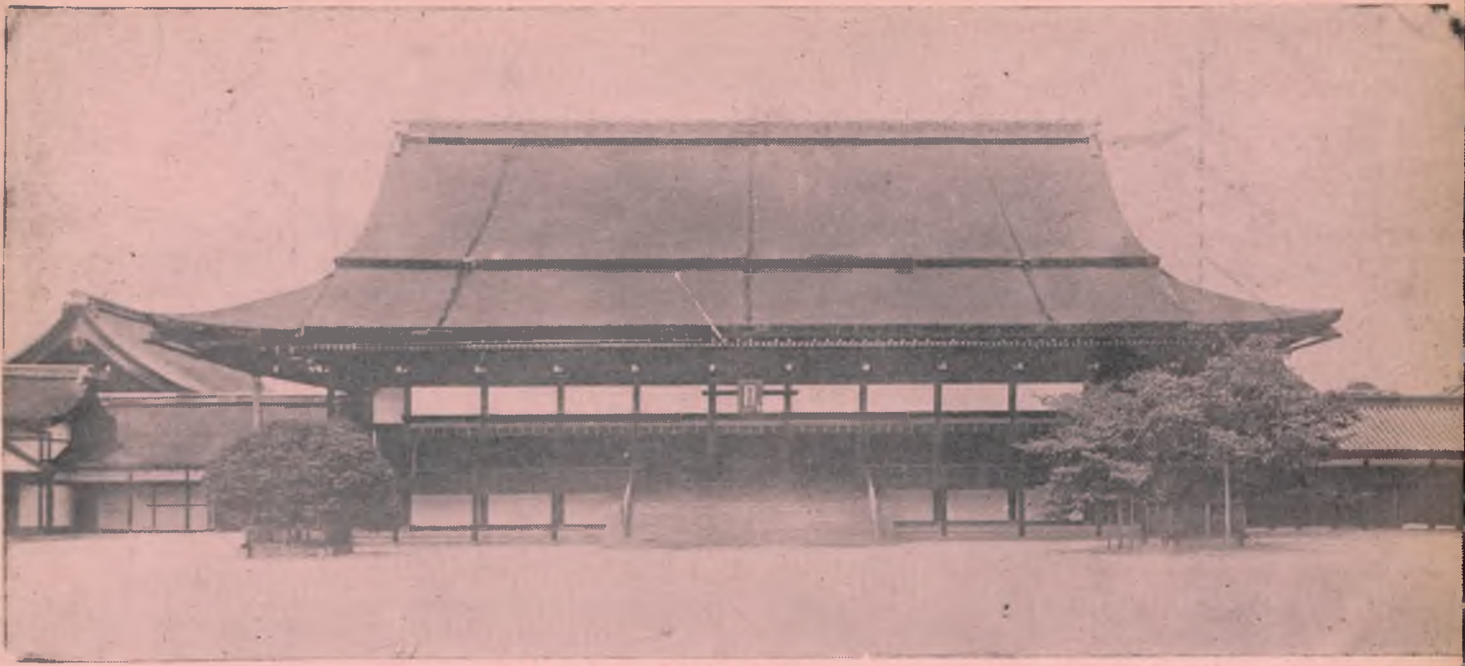
Warunki przyjęcia są takie same jak dla nauczycieli — z tym udogodnieniem, że „Sybiracy" nie potrzebują zapisywać się na członków Naucz. Ośrodka Morskiego.

Koszty kursu: Całodzienne utrzymanie zł 1,50 oraz opłata jednorazowa zł. 5 — tytułem opłaty organizacyjnej. Uczestnicy korzystają z 75% zniżki kolejowej. Bliższych informacyj udzielają sekretariaty Zarządu Gł. i wszystkich Oddziałów Z. M. D. W.

SPROSTOWANIE

W Nr. 5 wkradła się omyłka, za którą na tym miejscu bardzo przepraszamy państwa Szalców i Wojtulewiczów:

W podtytule „Śluby" podane zostało, że w związki małżeńskie wstąpili Kol. Alina Slosarska z p. Stefanem Szulcem. Kol. Wiktoria z Kol. Wł. Wojtulewiczem. Prostujemy to następująco: W związki małżeńskie wstąpili kol. Alina Stolarska z p. Stefanem Szalcem; Kol. Wiktoria Wasilewska z kol. Wł. Wojtulewiczem.



Świątynia buddyjska w Japonii



Budynek szkolny w Japonii

WSCHÓD ORIENT

ILUSTROWANY KWARTALNIK

jedyne polskie czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki i kultury Europy Wschodniej, Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz Z. S. R. R.

Warszawa – Nowy Świat 66 m. 13, telefon 2-14-60.

KONTO CZEKOWE 24.527.

Numer pojedyńczy 1 zł. Prenumerata roczna 4 zł. Zagranicą 8 zł.

KOMITET WYDAWNICZY:

Przewodniczący	Redaktor	Administrator
B. Kotyński	**Z. Ryckiewicz**	**K. Brzosko**

Redakcja i Administracja **Warszawa, Al. Jerozolimskie 93—42. Tel. 6.02-32**

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Młodzieży z Dal. Wschodu

Ogłoszenia: Za wiersz wys. 1 mm. szer. 1 szpalty 40 gr. za tekstem i 60 gr. w tekscie

Prenumerata roczna w kraju: zł. 4 gr. 50, zagranicą: zł. 7 gr. 50.

Konto czek. P. K. O. 24.880.

Druk Braci Albertynów, Warszawa Grochowska 194.